

Ks. Em. Grim.

Dwa orły śląskie

Pięć chwil z życia Stalmacha i Miarki,
ujętych w sceniczne obrazki w setną
— — rocznicę urodzin. — —



Katowice ♦ Cieszyn ♦ 1924.

Nakładem Komitetu Obchodu 100. Rocznicy urodzenia
Pawła Stalmacha i Karola Miarki.

Drukiem K. Miarki, Spółki Wydawn. z ogr. por. w Mikołowie.

Zilkey & Sons

12 993 S



884-2

Akc K Hr 239/89 F26 Sp.

I. Odsłona.

Rok 1861 (Cieszyn).

Scena przedstawia skromny pokój redakcyjny; w środku pokoju podłużny stół, na nim porozkładane gazety, kałamarz, rączki, ołówki; obok dwa krzesła, a w kącie szafka z książkami.

Stalmach

(mężczyzna około 34-letni, w okularach, z długimi włosami ubrany skromnie ale gustownie, siedzi przy stole redakcyjnym i pisze prędko — mrużąc pod nosem):

Tak Kopernik, to nasz człowiek... już nazwisko jego na to wskazuje... koper..., któż z nas nie zna kopru... pochodzi ze wsi Kopernik pod Nysą, a więc jest Ślązakiem... z tej wsi, gdzie dużo rosło kopru dziko i stąd nazwa naszego wielkiego astronoma.

(pukanie)

Proszę wejść!

(podnosi oczy i ponad okulary spogląda ku drzwiom. — *Wchodzi gazda*, starszy człowiek do 70 lat w stroju śląskim):

— Pochwalony Jezus Chrystus!

Stalmach:

Na wieki, na wieki!... Witajcie, gazdoszku, co mi nowego powiecie?... usiądźcie wprzód.

Gazda (siadając ciężko).

Dajcie siednąć i spocząć. Starość nie radość, a już siedemdziesiątka na karku...

(szuka po kieszeniach, wyjmuje papiery i pieniądze w chustkę zawinięte).

Najprzód, panie redaktorze, przyniosłem wam pieniądze za „Gwiazdkę C.“, a potem (mówi nieśmiało) cosikejem napisał, może się to przyda na co, a jak nie, to z tem do pieca...

Stalmach (wyciąga skwapliwie rękę):

Pokażcie, pokażcie, zaraz powiem.

(czyta półgłosem):

Jónek: Cóż powiesz o tem świetle na niebie, co było w niedzielę wieczór? Prawda, że to zorza jeszcze nigdy tak wielka nie była, ani przed wojną włoską, ani przed prusko-austrijacką... Cóż też ona znaczy? Nie myślisz, że to na wojnę Prusów z Rusami? Bo ją prorokują, a było to na północy i ciągnęło się od zachodu ku wschodowi; oj, byłaby to straszna wojna, wojna Słowian z Niemcami...

Jura: To ludzie zaraz gadają, że to na wojnę, ale na samej północy, jak prawią pod biegunem, tam każdą noc mają to światło, a jeszcze jaśniejsze i większe, i ono oświeca im długie noce, ale tam z tego nie wróżą na wojnę, jak kiedy się u nas pokaże. Ja myślę, że to północne światło u nas znaczy na mróz, bo się też zaraz trochę zamroziło...

(przerywa czytanie i do Gazdy):

Ależ znakomite, gazdoszku, (ściska go za rękę) tylko takie rzeczy nam piszcie, a dużo, bo to dobrze po polsku i pięknie i do śmiechu napisane...

Gazda (uweselony):

No, jeśli się wam to tak podoba, to z czasem zaś napiszę cosikej... a teraz bych zapłacić rod to, coch winien.

Stalmach

(bierze ze stołu dużą księgę i szuka w niej mruczając pod nosem...):

Ma... ma... ma... Maciejczyk (głośno) jest, znalazłem... Macie jeszcze za ćwierć roku zapłacić, to będzie jeden złoty.

Gazda

(odwija chustkę, dobywa papierek i kładzie na stół):

Tu macie jeden reński, a muszę wam powiedzieć, że jak „Gwiazdka“ przyjdzie, to i do północy siedzę z moją starą, aż całą przeczytam...

(wkłada chustkę pod pachę, bierze z ziemi kapelusz, który położył koło krzesła i staje gotowy).

Stalmach

(wyciągając do niego rękę na pożegnanie):

Bardzo mnie cieszy... Bóg wam zapłać i za dobre słowo, bo bardzo mię ucieszyło, a piszcie!

Gazda (podając rękę):

No, zostańcie tu z Bogiem!...

Stalmach:

Z Panem Bogiem, gazdoszku, z Panem Bogiem.

(sam)

...Złote serce naszego ludu... słowa tego gazdy, to jakby wygrane w loterii, to podpora już tak starganych sił moich...

(siada by pisać — pukanie).

Proszę wejść!

(wchodzi *gazda młody*, ubrany z pańska):

— Dobrze rano, panie redaktorze!

Stalmach:

Dobrze rano! Proszę siadać

(wskazuje krzesło).

Gazda (stojąc):

Siadać nie będę, bo nie mam czasu... Dam tylko coś napisanego i chcę zapłacić do końca roku za „Gwiazdkę“ (dobywa notesik i podaje z niego kartkę zapisaną).

Stalmach:

— Proszę — przeczytam.

(bierze kartę i czyta po cichu):

— Darujcie, ale tego zamieścić nie mogę, bo to czysto osobiste; co macie między sobą we wsi ze spółnikami, to sami w domu załagódźcie, bo gazeta nie do takich rzeczy... Gazeta ma godzić a nie jątrzyć...

(podaje kartę).

Gazda

(biorąc kartkę i wkładając do notesika):

No, jak nie, to nie... płakać nie będę... ale jak nie umieścicie mi tego, to przestanę pobierać „Gwiazdkę.“ —

Stalmach:

Powiedziałem, nie umieszczę! Wolę jednego odbiorcę utracić, ale nie dopuszczę, by „Gwiazdka“ była miejscem osobistych porachunków...

Gazda:

No, to z Bogiem!

(odchodzi).

Stalmach:

Z Bogiem! —

(a kiedy drzwi się z trzaskiem zawarły):

Oto mam po miłej niespodziance z pierwszym gazdą! Ten drugi to jakby trutka jedna... ale mniejsza z tem, „Gwiazdka“ musi być dla wszystkich... nie dopuściłem w niej do obrachunków partyjnych i wyznaniowych, nie dopuszczę i do obrachunków osobistych..., a to tem mniej; raczej jednego lub więcej odbiorców utracić, a czystem sumieniem przed narodem świecić!...

(pukanie).

— Proszę wejść! —

(wchodzi chłopak, kłaniając się przy drzwiach):

— Dobrze rano, panie redaktorze!

Stalmach:

Dobrze rano, chłopcze!

Chłopak:

Panie redaktorze, posyłają mnie tu z drukarni, czy już mają „Gwiazdkę“ gotową, bo chcą drukować.

Stalmach:

Zaraz, poczekaj! (czyta półgłosem): Kopernik, lubo urodził się na polskiej ziemi (w Toruniu 19. lutego 1473 r.) i samo polskie nazwisko jego świadczy o jego polskim pochodzeniu, lubo on sam nazywał się Polakiem i podczas pobytu we Włoszech podpisywał się tamże Polonus: wcale to nie przekonuje Niemców, głoszą oni uparcie, że Kopernik był Niemcem, chcąc sławą polskiego astronoma przyozdobić swoją niemiecką narodowość... Śląsko może się także szczycić Kopernikiem, ponieważ ród jego stąd pochodzi i dlatego ma też powód do uroczystego uczczenia

wielkiego astronoma. Wprawdzie okolica i wieś, z której Kopernik pochodzi, zniemczała później, częścią wyludnieniem przez wojny i sprowadzeniem niemieckich osadników, częścią też przemocą i gwałtem pod rządami niemieckimi. Lecz to nie zmienia naszego wyvodu, że Mikołaj Kopernik jest pochodzenia polskiego, bo przodkowie jego wyszli z polskiej wsi śląskiej, on sam szczycił się tem, że jest Polakiem i przeto też zostanie chlubą narodu polskiego!... (składa arkusz): Tak, to byłby artykuł wstępny (wkłada do teczek): a tu drobne wiadomości, a tu korespondencja, tu Jura i Jónek, tu inseraty, i już!

(wkłada to wszystko do teczek, zawiązuje i oddając chłopcu mówi):

Zanieś to do drukarni, a teczkę przynieś z powrotem.

Chłopak:

Przyniosę zaraz! — Zostańcie z Bogiem!

Stalmach:

Idź sobie z Bogiem! (po chwili): Znów jeden numer poszedł do drukarni, a za parę godzin pójdzie w świat; redaktor to jako młynek, który różne sądy i poglądy przemiera na podatny pokarm dla ogółu. (patrzy na zegarek): A jużby tu miał być... muszę uporządkować papiery na stole, bo to wszystko porozrzucane (śmieje się) jak w redakcji... (porządkuje — pukanie).

— Proszę wejść!

(Wchodzi *K. Miarka*, 36 lat, średniego wzrostu, ubrany elegancko):

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stalmach:

Na wieki! (podechodzi) Czy mam zaszczyt powitać p. Karola Miarke?

Miarka:

Tak, Karol Miarka, rektor z Pielgrzymowic.

Stalmach:

Paweł Stalmach, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“ (podają sobie ręce).

Stalmach:

Bardzo mi miło poznać, bo dużo już słyszałem, a Górkę Klemensową już przeczytałem... Siadajcie!

(podaje krzesło i obaj siadają).

Miarka:

No i cóż?... jaki sąd?...

Stalmach:

Jak na początek nienajgorzej, język trochę wyrobić (Miarka zawiedziony spuszcza głowę), ale samo opowiadanie potoczne... poznać zaraz talent.

Miarka:

Nie byłbym się chwycił pisania, ale ksiądz biskup Bogedain mnie do tego namówił, a raczej zmusił...

Stalmach:

Biskup Bogedain?!

Miarka:

Mam nawet list od niego, jeśli pozwolicie to przeczytam...

Stalmach:

I owszem... i owszem... (do siebie) Ciekawym!

Miarka (szukając chwilkę w notesie):

O tutaj jest, a już myślałem, że go gdzie zgubił. (roztwiera) Przeczytam tylko parę zdań, bo bardzo długi (Stalmach daje znak głową, iż się zgadza).

...Słuchajcie! — „Lud górnośląski znajduje się w najsmutniejszym położeniu, a przyczyną tego są szkoły, które nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. Dzieci czytają mechanicznie tak po polsku, jak i po niemiecku, nie rozumiejąc treści ani jednego, ani drugiego języka. — Nie sprzeciwiam się temu, aby uczono po niemiecku, lecz przedewszystkiem nie zapominajcie, że tylko macierzyńskim językiem można mówić do serca i podnieść do Boga. Jednem słowem: uszlachetnić człowieka... (przestaje czytać) — To było zachętą dla mnie, że zacząłem pisać, by ludowi coś dać.

Stalmach:

I to pisać tak umie i może biskup — Niemiec?!

Miarka:

Byłem u niego i on „był pierwszym człowiekiem, z ust którego usłyszałem czysty płyn polskiej mowy i pokochałem ją“.

Stalmach:

Dziwne!... bardzo dziwne.

Miarka:

On także dodał mi zachęty, bym zaraz z ks. Januszem zabrał się do tłumaczenia Kancjonału czeskiego na polski.

Stalmach:

No i jak praca stoi?, bo i ja razem z pastorem Heczka podjęliśmy się tłumaczenia kancjonału czeskiego Trzanowskiego na język polski i już prawie dobiegamy do końca.

Miarka:

Nasz kancjonał już jest w druku... ale wracając do Bogdajna biskupa, to muszę dodać, że za jego podniętą zacząłem zbierać pieśni ludowe.

Stalmach (z ożywieniem):

A tak, to bardzo dobrze!

(podchodzi do szafki i dobywa plik papierów)

Tutaj pieśni naszego ludu cieszyńskiego... Zbierałem je i zbieram do dziś dnia; część wydała już w roku 1849 dawna „Czytelnia Polska“ a reszta tutaj.

Miarka (bierze plik papierów i przegląda):

My coś więcej zrobili, my dali melodje do tych pieśni...

Stalmach:

Ale jakie?... czy ludowe, tak jak lud je śpiewa?

Miarka:

Nie, bo tych nie znamy, ale do znanych melodji niemieckich dostosowaliśmy słowa pieśni ludowych...

Stalmach (wstając):

To źle, to bardzo źle.

Miarka:

Ale dlaczego?

Stalmach:

A bo to tak, jakby kto chciał serce Polski nakręcić na niemiecką nutę; wszak melodia, to głos serca, a pieśń sama, to głos rozumu i duszy. To tak, jakby ktoś naszego kmiotka ubrał w pikelhaubę niemiecką...

Miarka:

Nie wiedziałem, ale chciałem dobrze...

Stalmach:

Nie ganię też was, bo chęci były dobre, ale tylko brak zrozumienia...

Miarka:

Spalę wszystko, com zbierał...

Stalmach:

Nie, to byłby większy jeszcze grzech, jak poprzedni; idźcie na wieś wsłuchać się w pieśni pasterzy, a w niedzielę w pieśni ludu rozlegające się wieczorem, zanotujcie je i przyoblecźcie niemi spisane już słowa pieśni.. Ale możebyśmy się przeszli do mojego mieszkania, bo tutaj w redakcji jakoś nie wypada przyjmować gości... ja już jestem wolny, bo materiał gwiazdkowy wysłałem już do druku. (Miarka podnosi się) Aha! jak sprawa stoi z tą gazetką waszego ludu, czy już co rozpoczęte?... pisaliście mi...

Miarka:

Jeszcze nie, ale już się robi... (widząc książki w szafce): ho, ho, ho! a tu tyle książek!, czy to wszystko polskie?

Stalmach:

A jakieżby, czybym kupował inne?; to tylko podręczna biblioteka, potrzebna w redakcji, a w domu to mam prawdziwą bibliotekę.

Miarka (zdziwiony półgłosem):

I to wszystko napisali Polacy? (czyta napisy) - Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kraszewski — ho, ho, ho!...

Stalmach:

Czemu się tak dziwicie?

Miarka:

A bo nam w szkole opowiadali, że Polacy nie mają żadnej literatury, jest jakiś Mickiewicz i to wszystko.

Stalmach:

A ja wam pokażę dorobek umysłowy polskich myślicieli, kiedy was zaprowadzę do naszej czytelnicy ludowej.

(pukanie)

— Proszę wejść!

(wchodzi listonosz):

Dobre rano!

Stalmach:

Dobre rano! Co mi przynosicie?

Listonosz

(kładzie paczkę gazet i listów):

A tu trzy listy za podpisem odbioru.

Stalmach (bierze listy):

Aż trzy pozwy sądowe, to za dużo na jeden dzień (podpisuje, odrywa recepty i daje listonoszowi).

Listonosz (wychodzi):

Z Bogiem!

Stalmach:

Idźcie sobie z Bogiem!

Miarka (podchodzi do stołu):

A co tu gazet!

Stalmach:

Popatrzcie, oto nagroda za trudy redaktorskie.

Miarka:

Cóż to takiego?

Stalmach:

Trzy pozwy sądowe, (bierze i czyta) pierwszy za przedrukowany artykuł z „Gońca Lwowskiego“ w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, niby zdrada państwa; (zaczyna drugi list): aha, broniłem Austrii, broszurka „Zerfall Oesterreichs“ go-dzi w jej byt — zamiast pochwały, pozew;... a trzecie (rozrywa): no, to senior Haase o obrazę czci... no na jeden dzień, to za dużo, rzeczywiście za dużo!

Miarka:

No i cóż teraz robić będziecie?...

Stalmach:

Nic, jakoś wszystko pójdzie... głowy mi nie urwą.

Miarka (z wyrzutem):

A to wy mnie namawiacie, bym na Górnym Śląsku założył pismo ludowe, bym porzucił spokojny zawód nauczycielski... wy, którzy znacie gorzkie owoce pracy redaktorskiej?...

Stalmach:

Tak, namawiałem i będę dalej zachęcał, nie kwiatami wysłane jest życie tego, kto się dla ludu poświęca,

(pukanie — wchodzi chłopak z teczką):

— Dobrze rano!

Stalmach:

Dobrze rano! No i cóż?

Chłopak:

Wszystko już w druku, za godzinę przyniosę do porawy, czy tutaj mam przynieść, czy do domu?

Stalmach:

Do domu przynieś.

Chłopak:

Z Bogiem!

(wychodzi).

(pukanie).

— Proszę wejść!

(wchodzi czterech gazdów ze Strumieńskiego).

Wszyscy (naraz):

Pochwalony Jezus Chrystus!

Stalmach i Miarka:

Na wieki!

(Gazdowie jakoś niespokojnie spoglądają na Miarkę).

Stalmach:

Witajcie, z czym przychodzicie?...

I. Gazda:

No ale, czy można

(wskazuje oczyma Miarkę).

Stalmach:

Ależ można, mówcie śmiało, co macie, to mój przyjaciel Karol Miarka z Górnego Śląska.

II. Gazda:

My tutaj do was przyśli z petycją.. co do uprawnienia naszego języka.

Stalmach:

No, a czy macie co gotowego?

II. Gazda:

Oto, tutaj...

(daje arkusz zapisany).

Stalmach

(zrazu przebiega oczyma, potem półgłosem):

„Wysoki Sejmie! Kiedy ustawą zasadniczą o ogólnych prawach obywateli państwa, mianowicie artykułem 19 tejże ustawy, uroczyście zapewnionem zostało równouprawnienie narodowości, a zatem równouprawnienie narodowego języka w szkole, urzędzie i życiu publicznem, rozradowała się po polsku mówiąca ludność śląska, ufając, że jej najgwałtowniejszej potrzebie zadość się uczyni“... — dobrze!

(czyta dalej po cichu, potem dalej półgłosem)

„W powiecie Bielskim przełożeni gmin ciągle jeszcze muszą odbierać z urzędów pisma niemieckie... komisarz starostwa mówi, że język urzędowy jest niemiecki, a więc do gmin ma się pisać po niemiecku i tylko na polskie pisma od osób prywatnych odpowiada urząd po polsku... Wysoki Sejm Krajowy Śląski raczy głos swój podnieść, żeby konstytucyjne prawo zostało w życie wprowadzone, aby urzędy z naszymi polskimi gminami po polsku korespondowały i pisma swoje do nich w naszym polskim języku przysyłały“... — bardzo dobrze! no a jak to chcecie oddać, czy posłać?

III. Gazda:

Panie redaktorze, posłać nie, bo zawadzi, a mogą powiedzieć: nie otrzymaliśmy.

IV. Gazda:

Najlepiej sami oddać...

I. Gazda:

A prosilibyśmy, byście z nami...

Stalmach:

No a kiedy jedziecie?

II. Gazda:

Za dwie godziny, czy pojedziecie z nami?

Stalmach:

No jak trzeba, to pojadę...

II. Gazda:

Zbierzemy się na dworcu, ale tak, by nie poznali co po nas.

Stalmach:

Rozumiem; ja przyjdę o wpół do 12-tej, a wy także, siądziemy osobno...

Wszyscy Gazdowie:

No, to zostańcie z Bogiem.

Stalmach:

Z Panem Bogem. (po ich odejściu): No, a co się wam zdaje, czy to nie wynagrodzi tych trzech pozwów sądowych, gdy się widzi, że lud sam się broni, a że tej obrony nauczył się w pismach, w które włożyłem wszystkie moje siły, jeżeli się widzi owoce wysiłku i pracy...

Miarka:

Zaiste, miło to widzieć i odczuć; u nas by się coś podobnego nie stało.

Stalmach:

Teraz nie, bo i u nas przed 10-ciu laty niktby się nie ważył, ale i u was po paru latach pracy da się coś podobnego osiągnąć...

Miarka:

Dałby Bóg!

Stalmach:

A teraz przejdźmy się do mego mieszkania, bo jeszcze dwie godziny mogę się wami cieszyć, a potem jazda do Opawy.

(Wychodzą; kurtyna spada).

II. Odsłona.

1869. (Królewska Huta).

(Mały pokoik, w środku stół i parę krzeseł, na ścianach obrazy, urządzenie ubogie, ale chędogie).

Przy stole siedzi *Miarka* z podpartą głową, wypowiadając myśli głośno:

— Nieszczęście samo nie chodzi... oto, utraciłem żonę mą najdroższą, która dzieliła ze mną biedę i nędzę przez trzy lata ostatnie... zostały mi wprawdzie dzieci, ale te miast pociechy przynoszą mi narazie troskę, bo jak pomyślę: z czego ich wyżywię i jakie dam im sam jeden wychowanie i wykształcenie, to mi aż włosy na głowie powstają... a do tego sam jeden, bo moja najdroższa już u Boga...

Gdybym był został przy zawodzie nauczycielskim, to jeszcze pół biedy, byłby pieniądz jaki taki... a dziś?... Zmuszono mnie do wystąpienia z redakcji „Zwiastuna“, gazetki, którą rzeczywiście pokochałem, bo całe serce w nią włożyłem, a do której mnie zachęcił i wprowadził ks. biskup a związał z nią mój drogi Paweł z Cieszyna. A za co? z powodu czego musiałem opuścić tę placówkę?... Oto dlatego, że wystąpiłem w obronie biednych studentów, którzy się chcieli uczyć po polsku nie tylko czytać i pisać, ale i myśleć i czuć... Gdyby śp. Ks. Biskup Bogdań był jeszcze na świecie, nie byłoby do tego doszło, ale odkąd jego zabrakło, nie mam się na kim oprzeć... A tu jeszcze za artykuły straszę sądem i więzieniem, bo płacić nie będę miał z czego... Gdyby nie ś. p. ks. biskup i Stalmach, byłbym dziś rek-

*parę chwil i zginie
redakcja, nie zostanie
złoty, przyniesie chłopa
"formy" niezgodny wykład
krowka krowy, bez
zginie*

tołem w Pielgrzymowicach, w zaciszu i spokoju... a dziś siedzę bez zajęcia w Królewskiej Hucie, niepewny jutra.

(Wstaje).

Ale czy tego żałuję?... (chodzi wolno) tak i nie... żałuję tylko ze względu na dzieci, a nie żałuję ze względu na samego siebie, bo na dużo, na bardzo dużo oczy się mi otworzyły, czegom dawniej nie zauważył... Dawniej, chociaż wyszedłem z ludu, z ludem żyłem, nie rozumiałem tego ludu... widziałem jego pracę, ale nie cenilem... poznałem lud tylko z książki, a do tego niemieckiej, a dziś wniknąłem w jego serce i duszę, a nawet po części serce tego ludu pozyskałem... I ta zdobycz zastąpi mi wszystkie posady choćby najlepiej płatne, wszystkie urzędy i godności. Przez lud nauczyłem się sam, co znaczy żyć i być Polakiem... (chodzi prędeej). Dlatego precz próżne myśli... precz zwątpienie! — zakasać rękawy i wziąć się ze zdwojoną siłą do pracy...

(Pukanie).

Proszę wejść!

(wchodzi starszy górnik) *Hałacz*:

Pochwalony Jezus Chrystus!

Miarka:

Na wieki, witajcie *Hałacz*u... siadajcie wpierw (podaje krzesło); co przynosicie nowego?

Hałacz:

Bóg zapłać za powitanie (siada); usiądę, bom stary, a kościska jakoś bolą... pięćdziesiąt lat pod ziemią, to nie przelewki... (rozgląda się); ale u was, panie redaktorze, to jakoś smutno...

Miarka:

Sam jestem, jak widzicie, bo dzieci w szkole, a od śmierci mojej nieboszczki jakoś mi nie najlepiej, smutno, bo smutno...

Hałacz (śmieje się dobroduszenie):

Ha, ha, ha... a czy się to nie da naprawić? Jesteście młodzi, panie redaktorze!... ja w pięćdziesiątym roku jeszcze się po raz trzeci ożenił... żałowałem i ja mojej niebogi, ale jakoś przeszło, a dziś to już dwudziesty rok żyję

z trzecią żoną i dobrze mi... a wy toście jeszcze pewno nie święcili Abrahamowin?...

Miarka:

Jeszcze nie, ale dużo nie brakuje, bo tylko 6 lat...

Hałacz:

Tom ja w tym wieku jeszcze płoty przeskakiwał... ale ja wam czas zabieram i byłbym zapomniiał z czym przyszedłem...

Miarka:

Czasu to mam teraz dosyć, i rad posłucham, co mi powiecie Hałaczu...

Hałacz:

Otośmy se gospodarze od Pszczyny tak umyślili, że kiedy wam robią trudności w „Zwiastunie“ gwoli tych naszych studentów, coście ich bronili, to my poniechamy „Zwiastuna“... a paru młodszych księży nam poradziło, byśmy założyli sobie jakąś swoją gazetę, gdzieby było można wszystko pisać, co jest słuszne, taką naszą gazetkę, dajmy na to „Katolika“, bo takby się najsprawiedliwiej nazywać mogła, a miałyby z tej nazwy dużo zwolenników.

Miarka:

I ja już o tem myślałem, ale na to, mój drogi Hałaczu, trzeba pieniędzy, dużo pieniędzy...

Hałacz:

My o tem wiemy... ale wiemy też, że nam potrzeba porządnej gazety, a nie takiej jak „Zwiastun“, która się boi wystąpić nawet w obronie słusznej sprawy... a o pieniądzech tochmy już trochę pomyśleli. Uzbieralichmy do 200 talarów... trochę mało, ale na początek dosyć, a do Nowego Roku jeszcze miesiąc czasu, to się coś tam zbierze. Wydajcie tylko, mój redaktorze, odezwę do ludu wiejskiego i górników, a będziecie mogli z nowym rokiem rozpocząć...

Miarka (ściskając za rękę Hałacza):

Ani mi się wierzyć nie chce, roztomiły Hałaczu... siły nowe we mnie wstępują!...

Hałacz:

Nie dziękujcie!... bo my wam nie robimy żadnego podarunku, tylko pamiętamy o nas samych i nową pracą was obarczamy (rozwiija chustkę i z niej wydobywa pieniądze) — tu są pieniądze — (przelicza) — a mnie dajcie jakieś poświadczenie, bo gdyby to wszystko było moje, tobym nie żądał, ale ludzie są różni... a potem rozpoczynajcie w imię Boże...

Miarka (siada i pisze).

Zaraz dam poświadczenie...

Hałacz:

A gdyby was z powodu tego, żeście bronili w „Zwistunie“ naszych studentów, zasądziło, to weźcie z tych talarów, a zapłaćcie, bo my tak uradzili...

Miarka:

Bóg zapłać za wasze dobre serca (osusza kartkę) oto pokwitowanie... takbym was ugościł czem, ale jak widzicie sami, — bieda u mnie...

Hałacz:

Nie trzeba... nie głodnym i pragnącym, a i tak nie mam czasu, bo muszę jeszcze dużo rzeczy w mieście załatwić.

(Sklada pokwitowanie między papiery do chustki, wkłada do kieszeni pod boki i wstaje).

... No, zostańcie tu sobie z Bogiem, a nie starajcie się, jakoś zaś będzie...

Miarka (odprowadzając go do drzwi):

Z Panem Bogiem, Hałacz!... a podziękujcie tam ode mnie gromadzie!

(Wraca i staje w środku izby).

Czy teraz jeszcze będę żałował, że porzuciłem nauczycielstwo? Nie, stokroć nie! Utraciłem posadę, a może i laski pruskie, ale zyskałem za to serce mego ludu... dziś jestem bogatszy od samego Rotschilda, a szczęśliwszy od małego dziecka przy piersi matki, nawet zapomniałem, że już piąty krzyżyk zwała się na moje barki, tak jakoś za tę chwilę odmłodziłem

(zaciera ręce. — Pukanie).

Proszę wejść!

(Wchodzi *Sługa sądowy*, salutuje przy drzwiach):

Guten Tag!

Miarka:

Dzień dobry! Z czem was Bóg prowadzi?

Sługa:

Einen Brief gegen Rückschein (mówi łamaną niemiecką).

Miarka (bierze list):

Zaraz podpiszę... (odrywa recepis i podpisany oddaje).
Tutaj macie!

Sługa:

Danke! (salutuje przy drzwiach). Mojn!

Miarka:

Idźcie sobie z Bogiem! Ten musi łamać sobie język, bo je ich chleb, a ja dzięki Bogu nie! (otwiera list) Cóż też tam nowego z sądu?... aha! urzędowe skazanie za artykuł ze „Zwiastuna“ na 10 talarów... albo tydzień więzienia... Przed godziną byłbym w rozpacz, ale obecnie nie... zapłacę, bo mam pieniądze i pozwolenie!... ale te pieniądze gorzko wam staną w gardle!... (ściska pięść i grozi),

(Pukanie).

Proszę wejść!

(Wchodzi *Stalmach* z żoną i panną *Zanibalówną*)

Wszyscy:

Pochwalony Jezus Chrystus!

Miarka:

Na wieki, na wieki! Witajcie! (podaje ręce, a przy p. *Zanibalównie*): Nie miałem szczęścia poznać jeszcze.

Stalmach:

To panna *Zanibalówna*.

Miarka:

A ja Karol *Miarka*, bardzo mi miło... przychodzącie drodzy goście w sam czas, jakbyście z nieba zlecieli... siadajcie!

(*Wszyscy* siadają).

Stalmach:

Nie anieli my wprawdzie, ale sercem anielskim chcielibyśmy się z tobą podzielić, bo wiemy, żeś smutny po takiej ciężkiej stracie...

Miarka:

Bóg zapłać za dobre słowa.

Stalmach:

My z żoną przychodzimy, by cię zabrać do Cieszyna z dziećmi na jakiś czas, a p. Zanibalówna przyłączyła się do nas, bo jeszcze nie była w Królewskiej Hucie, a chciałaby poznać miasto (ciszej do Miarki) i ciebie, bo o twojej pracy dużo słyszała... Panie nie będą się rozbierały, bo zaraz wyjdą na miasto, ale ja się rozbiorę (zdejmuje zarzutkę i wiesza w rogu pokoju na wieszadle) ja dłużej zabawię, bo chcę z tobą o ważnych rzeczach pomówić.

Pani Stalmachowa:

A to pan Karol dziś osamotniony...

Miarka:

Od śmierci mojej nieboszczki jakoś jestem opuszczony, a najbardziej to już dzieci.

p. Zanibalównu:

A ile ma pan dzieci?

Miarka:

Czworo pozostało po pierwszej i po drugiej żonie...

p. Zanibalówna:

A to pan już po drugi raz owdowiał?...

Stalmach:

A chce jeszcze po raz trzeci spróbować...

Miarka:

Dałbyś spokój, Pawle... tobie żarty w głowie, a mnie jakby ktoś serce rozrywał, gdy wspomnę na nieboszczkę...

p. Zanibalówna:

A kto chodzi panu koło dzieci, kto je opatruje i całe gospodarstwo?...

Miarka:

Ja sam, a czasem przyjdzie matka mej nieboszczki i tak jakoś dajemy radę...

Stalmach

(przecierając okulary chustką i wkładając je na nos):

No, a powiedz nam, Karolku, prawdę, czy po wystąpieniu ze „Zwiastuna“ poprawiło się co w twojej doli, bo od czasu doniesienia mi o tem, nie otrzymałem od ciebie żadnej wiadomości...

Miarka:

Przelewać, to się nie przelewa, ale jakoś sobie radzę...

p. Stalmachowa:

Panowie, jak widzę, będziecie rozmawiali o osobistych sprawach, to my sobie pójdziemy na miasto, a później powrócimy, nieprawdaż?

p. Zanibalówna:

Tak będzie najlepiej, panowie się wygadają, bo poznać, że dużo mają sobie do powiedzenia, a my nie będziemy przeszkadzały.

(wstają);

Stalmach (patrzac na zegarek):

Wypędzać to nie wypędzamy, ale jeśli panie chcą obejrzeć miasto, to najwyższy czas, bo za godzinę jedziemy...

Żona Stalmacha i p. Zanibalówna (podając ręce):

Do widzenia panom!

Miarka (odprowadzając je do drzwi):

Do zobaczenia za pół godzinki... (powraca od drzwi). Teraz jesteśmy sami, a więc mogę jako przyjacielowi powiedzieć wszystko. (siada obok) Było ze mną źle, bardzo źle, ale zaczyna się poprawiać, oto patrz! (podaje mu wymiar grzywny), czy to pociecha?

Stalmach (biorąc dopis urzędowy):

A za cóż to?

Miarka:

Jak wiesz, napisałem parę artykułów w „Zwiastunie“ w obronie wydalonych studentów, których cała zbrodnia było, że czytali „Dzieje Narodu Polskiego“, Mickiewicza, za to musiałem wystąpić z redakcji, a teraz jeszcze kara...

Stalmach (kręcąc głową):

Hm... 10 talarów, to za dużo... a masz skąd wziąć?

Miarka:

Kto się na Boga spuści, Bóg go nie opuści, mówią starzy ludzie, i słusznie. Ja dziś, nimem otrzymał to pismo urzędowe, prawie rozpaczałem; bo pomyśl: żonę straciłem, posadę redaktora także, tu na karku dzieci wiele, a oszczędności już, już się kończą...

Stalmach:

Życie redaktora to już takie, raz na wozie, raz pod wozem, podobnie jak życie cygana... i ja to przechodziłem, chociaż na mnie nie zważyło się wszystko tak naraz, jak na ciebie...

Miarka:

Kiedy tak rozmyślałem, co począć, przychodzi tu stary Hałacz, wiesz ten, co był ze mną ostatni raz w Cieszynie... i od słowa, do słowa, powiada mi, że gospodarze z pod Pszczyny zebrali 200 talarów, jako pierwszą pomoc, bym mógł rozpocząć wydawanie nowej gazety, bo „Zwiastuna“ już nie chcą pobierać, a gromada cała uchwaliła, jeśliby mnie zasądziła za te artykuły, które broniły studentów, to mam prawo pobrać, ile będzie potrzeba z tych 200 talarów...

Stalmach:

Świetna myśl, to samo i ja ci chciałem doradzić, tylko mnie uprzedzili twoi ludzie, a to tem lepiej, że od nich to wyszło, a dla ciebie tembardziej pocieszające; nie próżna twoja praca... Zaiste złote serce naszego ludu...

Miarka:

To mało złote! prawdziwie śląskie serce, niezspsute dryłem pruskim i bezwzględnością...

Stalmach:

Chciałem ci także groszem coś dopomóc.

Miarka (ściskając mu rękę):

Dziękuję za serce, ale teraz już nie potrzebuję, jak widzisz starczy mi i na zapłacenie grzywny i na zapłacenie wydawnictwa... a zwrócę ludności dług pracą i poświęceniem wszystkich moich sił i zdolności...

Stalmach:

Kiedy pieniędzmi nie mogę, to będę służył artykułami różnej treści do tej nowej gazety.

Miarka:

Za to serdeczne Bóg zapłać, to mi się więcej przyda od pieniędzy.

Stalmach:

Wiesz Karolku?... kiedy tak rozmyślałem, przyszło mi na myśl, że możesz odkupić jedną gazetę... Znałeś Józefa Chociszewskiego, tego co mi pomagał przez 3 lata w pracach „Gwiazdki Cieszyńskiej“?...

Miarka:

Znam bardzo dobrze; przed paru dniami był tutaj w Król. Hucie.

Stalmach:

Otóż on chce swoją gazetę odsprzedać, a tanio, mógłbyś z Poznańskiego przenieść ją na Górny Śląsk i wydawać...

Miarka:

To on chce swojego „Katolika“ sprzedać? A to wybornie się składa, bo gospodarze sami wybrali nazwę nowej gazety i uchwalili nazwać ją „Katolikiem“.

Stalmach:

Jest to wprawdzie gazeta niepolityczna, ale masz pieniądze w rękę, to złożysz kaucję i zamienisz ją na polityczną... No i co?...

Miarka:

Zgoda! widocznie Bóg cię zesłał przyjacielu... byś i ty przyłożył rękę do tego nowego dzieła... Ale, jak się z Chociszewskim porozumieć?...

Stalmach:

To już mnie zostaw... ja tak sprawą pokieruję, że i wilk będzie syty i baran cały... Aż ci zazdroszczę nowej pracy, a do tego jednolitej... ja muszę pracować dla obu wyznań, co jest bardzo trudną rzeczą... to jakby siedzieć na dwu krzesłach, albo raczej między dwoma krzesłami...

Miarka:

Podziwiałem, wiesz — twój sposób pisania, jakże to uskuteczniaasz?

Stalmach:

Szukam tego co łączy, a unikam co dzieli... Ale wybaczyć przyjacielu, że teraz przerwę i zapytam cię wprost, co zamierzasz uczynić: czy zostać wdowcem, czy się jeszcze raz ożenisz?... chodzi mi o ciebie i dzieci twoje...

Miarka:

Już się sam nad tem zastanawiałem i gdyby nie dzieci, tobym sam pozostał, ale dzieci potrzebują wychowania, którego ja, chociaż ojciec, dać im nie mogę, a zwłaszcza dziewczętom...

Stalmach:

Zupełnie podzielałam twoje zdanie... a czyś już sobie którą upatrzył, bo żaloba już minęła...

Miarka:

Upatrzonego jeszcze nic nie mam...

Stalmach:

To ja bym ci poradził, widziałeś tę pannę Zanibalównę?... Umyślnie ją tutaj sprowadziłem, byś ją poznał... Ona o niczem nie wie i niczego się nie domyśla. To moja żona namówiła ją, by z nami pojechała... Cóż ty na to?

Miarka:

Śmierć i żona od Boga przeznaczona...

Stalmach:

A tę znam od dziecka i mogę za nią poręczyć, że będziesz szczęśliwy i dziatki także.

Miarka:

No, zobaczymy (podając rękę Stalmachowi), a teraz Bóg zapłać za dobre chęci...

Stalmach (nadsłuchując):

O wilku mowa, a wilk tu; zdaje mi się, że już nadchodzą...

(nadsłuchuje — słyhać kroki, później pukanie)

Stalmach i Miarka:

Prosimy!

(Wchodzą żona Stalmacha i p. Zanibalówna.)

Żona Stalmacha:

Myślałyśmy dłużej na mieście zabawić, ale deszcz nas przepędził, bo leje nie na żarty...

p. Zanibalówna:

A tu może panowie chcieli jeszcze sami pogawędzić?...

Miarka:

Wcale nie, jużśmy wszystko omówili i właśnie cośmy skończyli; prosimy do stołu, a będzie weselej (siadają). Zaraz dzieci wrócą ze szkoły, to będzie obiad, a teraz może mała zakąska (wstaje).

Wszyscy:

Nie potrzeba, obejdzie się — poczekamy na obiad.

(Kurtyna spada).

III. Odsłona.

Rok 1872 (Królewska Huta).

Scena ta sama co w II. odsłonie.

Miarka (sam):

Rozpoczęliśmy walkę, a to nie na żarty; centrowcy i nacjonałści aż zdębieli, kiedy ogłosiłem w „Katoliku“, że stawiamy własnych kandydatów do Sejmu... (wstaje) Bo to u nich rzecz niebywała, to zbrodnia prawie, że Polacy

*Że i namie helwiec
tu go mojęphi; Miarka
była pchnach w dół
przyjoty ma danielo*

chcą swoich wybierać, by Polacy bronili polskich interesów... A jest czego bronić; taka krzywda!, dzieci nam niemcżą w szkołach, nawet w kościele chcieliby wszystko po niemiecku urządzić... Ale niedoczekanie wasze! Oni myśleli, że Polacy to tylko bydło robocze, które za największe szczęście poczytuje sobie, gdy ma żołądek pełny... a tu ci Polacy, według nich pościółka pod dobrobyt niemiecki, odważają się z praw im przynależnych korzystać, nie chcą być drabiną, po której się pieli w górę różni centrowcy i szowiniści niemieccy, ale chcą na szczyt tej drabiny wydzwignąć ludzi swoich... to im się nie podoba... niemiaszkom.

(pukanie)

Proszę wejść!

(wchodzi pięciu Górnosłazaków).

Wszyscy:

Pochwalony Jezus Chrystus!

Miarka:

Na wieki wieków! Już na was czekam, bom ciekawy jak się praca nasza rozwija... jak tam na zgromadzeniach?... Siadajcie! (młodzi siadają).

I. Górnosłazak:

U nas w Bieruniu zebrało się przeszło 1000 wiarusów, wiec wypadł wspaniale... ludzie płakali, kiedy im przeczytałem tę waszą odezwę do wyborców z „Katolika“. Jak jeden przysięgliśmy głosować na ks. Müllera, naszego szanownego i wiernego przyjaciela ludu... Chcieli i przeciwnicy przemawiać, ale ich wiarusi nie dopuścili do słowa... po każdym ich słowie wołali: „My chcemy mieć ks. Müllera posłem...“

Miarka:

A toście się pięknie Bierunianie spisali! Cześć wam!

Wszyscy:

Cześć!

Miarka:

A u was w Żorach jak wypadło, Gorywodo?

II. Górnosłazak:

Podobnie jak w Bieruniu... Było nas do 1500, ale ze-

brała się także wielka liczba przeciwników, którzy chcieli nas zastraszyć groźbami, a później pozyskać obietnicami, ale jedną zawsze otrzymywali odpowiedź naszych wiarusów: Chcemy naszych posłów, dosyć nam waszych rządów... Jak trzeba naszych głosów, to mówicie: Bracia, — a po wyborach: polnishes Vieh, i na naszą szkodę głosujecie!

Wszyscy:

A toście im prawdę prosto w oczy wlepili!

Miarka:

A w Tychach jak było, Kubieno?

III. Górnoślązak:

Nas było do 1000, a uchwaliliśmy jednogłośnie wybierać naszych posłów, zdaje się, że wszyscy, którzyli byli na wiecu, dotrzymają co przyrzekli... Dałby Bóg, a zwycięstwo nasze...

Miarka i inni:

Dałby Bóg!

Miarka:

A w Opolu co słyhać, Banasiu?

IV. Górnoślązak:

Nas nie było tak dużo, jak w Żorach, Tychach i Bieruniu, ale coś do 700 osób napewno się zebrało. Na końcu przemówił hr. Balestrem, a mówił tak od serca i do serca, aż ludzie płakali, a kiedy zawołał: „Skończyły się ciemne czasy, kiedy byle mydłek was oszwabił, dlatego nie wątpimy ani chwili, żebyście się wy wiarusi powiatu opolskiego dali zbałamucić... rozpoczęliśmy taniec wyborczy, aby pokazać światu, że na Śląsku żyje staropolska wiara i poczciwość! Wara od nas! górą nasi! Wiarusi, jeżeli się zgadzacie z moimi zasadami, więc obierajcie mnie!“ Nasi wiarusi porwali go na ręce i okrzyknęli posłem, a zwolennicy Dałwiga, widząc taki zapal, nie odważyli się nawet przemawiać, chociaż ich tam sporo było.

Miarka:

Przemówić tylko do serc naszemu ludowi, a zaraz sercem odpowie. A teraz ja wam opowiem, jak było w Pszczyźnie. Zaprawdę świetne to było zgromadzenie, w którym

udział brało około 30 księży i 2000—2500 wiarusów, nie tylko z powiatu Pszczyńskiego i Rybnickiego, lecz także gości z powiatu Bytomskiego. Nie wiem, co wprzód pochwalić, czy gorliwość wiarusów, którzy nawet kilkomiłowej podróży nie żałowali, czy wzorowy porządek podczas zgromadzenia. Zgromadzenie dało najwybitniejsze świadectwo, że lud górnośląski zachował dotąd cnoty, obyczaje i staropolską wiarę. Jak jeden oświadczyli wszyscy wiarusi głosować na swoich. A więc, jak widzicie, praca idzie naprzód i tylko nam wytrwać, a zwycięstwo nasze.

V. Górnoślązak:

Słyszałem, że nauczyciele, a nawet niektórzy księża występują przeciwko nam i naszym kandydatom.

Miarka:

Tak, to prawda, z księży tylko parę wyjątków, co są łaśni na lepsze probostwa, ale ogół księży z nami, często dowodem jak już przytoczyłem wiec w Pszczynie, na którym było przeszło 30 księży. Ale z nauczycieli to bardzo dużo łączy się z masonami i szowinistami niemieckimi. Ale i temu się bardzo nie dziwię, oni to robić muszą, bo jedzą chleb pruski, więc muszą skakać, jak im każą... ja sam byłem nauczycielem, to wiem, jak nieraz trudno. A czyż między nami nie są podobni? Wszak wiecie, że niedawno sąd skazał Wawreńkę na karę 5 talarów za to, że Kubicę przeważał „Polakiem“, jakby przyznanie się do polskości było czemś obraźliwym... a kiedy w roku 1847 ks. Antoniewicz na kazaniu misyjnym zawołał: Patrz ludu polski, jak głęboko upadłeś!, to niektórzy z ludu czuli się dotknięci, że ich nazwano polskim ludem, a księża po kazaniu przyszli do ks. Antoniewicza z prośbą, by ludu naszego nie nazywał wzgardliwie polskim, ale raczej górnośląskim. Wprawdzie od tego czasu dużo się zmieniło, ale dosyć jeszcze ducha pruskiego między nami.

V. Górnoślązak:

A możebyście panie redaktorze umieścili w „Katoliku“ jakąś odezwę, by i tych opieszalnych rozruszać...

Miarka:

Już też o tem myślałem, ale to krótko przed samymi

wyborami, tak za tydzień, a teraz nam trzeba ostatnią niedzielę dobrze wykorzystać.

III. Górnoślązak:

A gdyby się nam nie powiodło, toby u rządowców było radości, a dla nas wstyd i stowieczna hańba.

Miarka:

O tem nawet myśleć nam nie wolno; rękawy zakasać i do pracy, swoje zrobić, a Bóg dopomoże i doprowadzi do zwycięstwa, bo słuszną i sprawiedliwą nasza sprawa.

Wszyscy:

Tak, słuszną i sprawiedliwą!

IV. Górnoślązak:

Pokażmy pierwszy raz, że chcemy i zasługujemy na to, by się z nami liczone i by nie rządzono nami bez nas...

I. Górnoślązak:

Ale wam redaktorze czas drogi, wiecie jak sprawy stoja, a i nam czas w drogę, bo daleka...

(wstaje, a za nim inni.)

Wszyscy:

Zostańcie z Bogiem!

(podają ręce Miarce).

Miarka (podając każdemu rękę):

Z Bogiem, z Bogiem! A pamiętajcie, że to dopiero początek pracy, kto wytrwa do końca, ten zwycięży... (po ich odejściu): A to jak na początek idzie pomyślnie (zacierając ręce).

(pukanie).

Proszę!

(Wchodzi *elegant*:

Dzień dobry, dzień dobry! (podchodzi).

Miarka:

Dzień dobry! (stoi na miejscu).

Elegant (wyciągając rękę woła):

A jak się masz Karolku? Nie poznajesz mnie?!

Miarka (powoli):

Nie mogę sobie przypomnieć...

Elegant:

Nie przypominasz sobie Karola Pieczonkę z gimnazjum? Ty po czwartej klasie wystąpiłeś i poszedłeś na zastępcę nauczyciela, a ja szedłem dalej i dziś jestem inżynierem w Wrocławiu...

Miarka (po namyśle):

Tak, tak... przypominam sobie, ale to tak dawne czasy... dawne i inne... o tobie też już później nic nie słyszałem.

Pieczonka (mówi prędko):

A bo ja po skończeniu nauk pozostałem zaraz we Wrocławiu, i do kraju, do was nie przyjeżdżałem...

Miarka (śmiejąc się):

A cóż cię teraz sprowadza? Czy chcesz może kandydować na posła?

Pieczonka:

To nie, ale inna ważna sprawa (ogłada się); czy możemy pomówić w cztery oczy? Nie przeszkodzi kto?...

Miarka:

Możesz mówić otwarcie i śmiało... ale wpierw muszę powiedzieć mojej żonie, by nam jaką przekąskę przygotowała (wychodzi).

Pieczonka (sam, wstaje i mówi):

Początek zrobiony... widocznie ma słabą pamięć, albo wyborami tak zajęty, że mnie nie poznał (rozgląda się po pokoju), ale jaka tu bieda; tem lepiej dla mnie... będzie miększym i da się rychlej namówić... Sto tysięcy talarów, to nie jakieś tam przelewki... szkoda takiego człowieka, ale jak mi się uda, to i jemu będzie dobrze, a ja pójdę w górę... Już idzie!... a więc do dzieła (siada i zaciera ręce, wchodzi Miarka).

Miarka (od drzwi):

Wkrótce będzie mała przekąska...

Pieczonka:

(kiedy Miarka usiadł chwytą go za ręce):

Nie ró b sobie szkody, widzę, że i tak ci się nie przelewa... jakoś to redaktorstwo nie popłaca, a tu mówią ludzie, że siedzisz na dukatach...

Miarka (śmiejąc się pokazuje dziury na łokciu):

Oto moje dukaty, ale się nie skarżę, bo praca nad ludem słodzi mi i ostatnią nędzę... Nie mam się tak jak wy burzuje (śmieje się), ale z głodu nie umieram, mam się w co ubrać, bo to tylko surdut redakcyjny (wskazuje na łokieć), a do życia skromnego przywykłem od młodu...

Pieczonka (powoli):

A gdyby ci się tak szczęście uśmiechnęło, czybyś nie wyciągnął ręki po nie?...

Miarka:

A czemu nie, jeśliby przyszło do mnie tylko droga uczciwą i sprawiedliwą...

Pieczonka:

Co to znaczy: droga uczciwa i sprawiedliwa?...

Miarka:

To znaczy: bez krzywdy bliźniego i obrazy Bożej...

Pieczonka:

A gdyby ci tak kto ofiarował 100 000 talarów, samych bitych — ha?

Miarka:

Chyba kpisz ze mnie...

Pieczonka:

Nie kpię wcale, ale przychodzę właśnie w tej sprawie do ciebie...

Miarka (niecierpliwie):

Od kogo i za jaką cenę, względnie za co?

Pieczonka

(nachylając się do ucha Miarki powoli cedzi słowa):

Sam Bismark mnie do ciebie posyła...

Miarka:

Bismark? (gwałtownie). To lepiej nie mów dalej (po chwili do siebie). Cóż jemu zależeć może na biednym redaktorze?...

Pieczonka:

Nasamprzód muszę ci powiedzieć, że jemu dużo, bardzo dużo zależy na tobie, a dalej, że biednym wcale nie musisz być... tylko wyciągnij rękę...

Miarka:

Jak żebrak, czy jak zdrajca?!

Pieczonka:

Głupi ten, co nie bierze, kiedy dają...

Miarka:

Pytam po raz drugi: ale za co?!

Pieczonka:

Za to, że będziesz milczał, że zaprzestaniesz zajmować się wyborami w „Katoliku“... wszak „Katolik“ tylko o sprawach katolickich, a nie politycznych pisać powinien...

Miarka (gwałtownie, powstrzymując się):

A więc o to ci chodzi, a raczej Bismarkowi? Więc to tak?! Teraz ci odpowiem: najpierw, nie ty mnie będziesz uczył, co się godzi pisać w „Katoliku“, a powtóre, milczeć nie będę, gdy się dzieje krzywda ludowi. Żeś się wybrał, a gorzej trafiłeś. — Czy masz jeszcze co do powiedzenia?...

Pieczonka:

Mam, i to dużo! Wiedziałem, że mi tak odpowiesz... ale czy słusznie?! Zastanów się człowieku... że będziesz krzyczał w „Katoliku“, nic nie wskórasz, bo rząd swoich posłów przeprowadzi jak nie po woli, układem, to siłą, przemocą, a choćby i wybrali twoich, to są różne haczyki, mówię ci to jako przyjacielowi... za pomocą tych haczyków można wybory unieważnić, obalić... kto ma władzę w rękę, ten ma wolę ludu.

Miarka:

No i cóż dalej?...

Pieczonka:

Więc ludowi nie pomożesz, a narazisz się na gniew Bismarka.

Miarka:

A dalej?...

Pieczonka:

Sobie zaszkodziś, bo ci zarzucą zdradę stanu, już i tak dziś o tem mówią (patrzy uważnie na Miarkę); to kazał ci powiedzieć sam Bismark... książę Bismark... kanclerz... rozumiesz?

Miarka:

Czy już skończyłeś?

Pieczonka:

Jeszcze nie!... a jeśli przyjmiesz warunki Bismarka i pieniądze, to sam sobie dopomożesz, ludowi nie zaszkodziś, a zyskasz poparcie samego Bismarka, co dziś dużo znaczy!...

Miarka:

A Bismark czy dał ci czarne na białem, że to co mówisz jest prawdą?...

Pieczonka (z triumfem):

Tu jest list!... sam Bismark go pisał i własnoręcznie pieczętował... takiego zaszczytu nie dostał dotąd żaden dostojnik państwa...

Miarka:

Pokaż list, zobaczę... przeczytam...

Pieczonka:

A odpowiedź?

Miarka:

Będzie później.

Pieczonka:

Byłem pewny, że tak postąpisz... ja tymczasem wyjdę na miasto, by porozumieć się z którym bankiem, czy ma tak wielką sumę. (wstaje) Człowiecze! pomyśl... sto tysięcy!! sto tysięcy talarów... samych bitych!!! zapewnisz sobie los na starość, będziesz panem, a rodzina twoja będzie zabezpieczona... zastanów się (cedzi powoli przez zęby): sto tysięcy (wychodzi).

Miarka

(po jego odejściu sam, powtarza za Pieczonką):

Sto tysięcy... sto tysięcy talarów, samych bitych... zastanów się człowiecze... zapewnisz sobie życie... rodzinę zabezpieczysz... Tak, zastanów się... sto tysięcy, aż mi od tej sumy zawrót do głowy bije. Warto się zastanowić!... tu nędza i bieda dociska (rozgląda się po pokoju), ledwie dwa razy w roku zjawi się pieczeń na stole rodzinnym... a żona musi rankiem w niedzielę chodzić do kościoła, bo się nie ma w co ubrać... a ja sam świecę dziurami w łokciach (ogląda rękaw). Wprawdzie to surdut redakcyjny, a jednak i ten mógłby być lepszym... A za co mam dostać tyle pieniędzy? Sto tysięcy!... sto tysięcy! (chwyta się za głowę) za co?... za to, bym milczał w czasie wyborów, — to znaczy, bym nie popierał naszych posłów w „Katoliku“, którzy, jak mówił Pieczonka, i tak nie przejdą, bo rząd nie pozwoli, a chociażby i przeszli, to rząd znajdzie haczyki i wybór ich obali... (chodzi szybko po pokoju). Czy Bismark chce co droższego?... tak i nie! chce, bym nie popierał własnego dziecka, to jest wyborców naszych ludzi, których ja sam podałem i już w „Katoliku“ za nimi oręduję... ale on nie żąda, bym popierał Niemców, posłów rządowych, tylko bym cicho siedział. Co robić?! Sumienie woła: ty się jeszcze zastanawiasz? a szepce: Judasz! Judasz!! A rozum zaś mówi: nie bądź głupi! sobie pomożesz... skończy się bieda i nędza i ludowi nie zaszkodziś... jeszcze czas, nie wydawaj ostatniego numeru „Katolika“ tuż przed wyborami i już sprawa załatwiona... przyczynę znajdziesz... zachorujesz... (chodzi coraz szybciej).

(Wchodzi) żona:

Co robić?! I ty się Karolku pytasz?! Ty, coś dotychczas stał jak mur?! Słyszałam waszą rozmowę... kusiciel chce cię omotać... słyszałam i twoje słowa po jego odejściu, bo mówiłeś głośno sam ze sobą... Cóż z tego, że nie mam się w co ubrać?... że muszę przededniem chodzić do kościoła... tem miłszą Panu Bogu ofiara... Cóż stąd, że tylko dwa razy do roku mamy pieczeń na stole rodzinnym?... lepiej nam wtedy smakuje... cóż stąd, że masz surdut dziurawy, ale sumienie masz całe, niedziurawe (podnosi głos): Raczej będę raz dziennie jadła, raczej w jednej

sukni chodzić będę, ale nie dopuszczę, by mój mąż stał się zdrajcą, Judaszem, sprzedawczykiem swego ludu! Słyszysz Karolku!

Miarka:

Zdrajca, Judasz, sprzedawczyk swego ludu — moja droga — cóż to znaczy?, czy już wziąłem pieniądze?, czy już powiedziałem ostatnie słowo?, czyż godzi się tak zaraz z góry, tak ostro... to boli!!

Żona:

Godzi się, bo szatan już cię kusił, słyszałam całą twoją rozmowę.

Miarka:

To tylko wzgląd na ciebie, na dzieci.

Żona:

Karolku, czy myślisz, żebym potem z tobą była, żebym cię kochała?! Gardziłabym jak... jak

Miarka:

No jak czem?

Żona:

Już nie powiem, bo mnie serce boli! (z przymileniem): Karolku... nieprawda?... już postanowiłeś?...

Miarka:

Co?

Żona:

Powiedzieć temu kusicielowi bismarkowskiemu: Idź precz szatanie!

Miarka:

Już postanowiłem, mój ty aniele stróżu.

(pukanie)

Żona (prędko):

Ja odchodzę, bo ktoś puka... może to ten kusiciel... Karolku, trzymaj się! Pokaż, żeś Polakiem!

(odchodzi śpiesznie — pukanie)

Miarka:

Proszę wejść!

(Wchodzi) *Pieczonka*:

Dobra nasza, już mam pieniądze! (wyjmuje i kładzie na stół cały plik): Patrz Karolku, to wszystko będzie twoje...

Miarka:

Jeśli upadniesz i oddasz Bismarkowi pokłon... nieprawdaż?

Pieczonka:

Nie, jeżeli na czas wyborów zamilkнеш...

Miarka:

I zdradzisz lud górnośląski...

Pieczonka:

Któż tu mówi o zdradzie? To przezorność, która każe sobie pomóc, a drugim nie zaszkodzić... Sobie pomożesz, a ludowi śląskiemu nie zaszkodzisz, bo i tak nie będzie miał swoich posłów, gdyż ksiązę sobie tego nie życzy...

(Miarka siedzi z podpartą głową, spoglądając na rozłożone pieniądze) — (Pieczonka sam do siebie): Widzę tu czyjąś robotę, ale czyją?! (włosno): Jak nie usłuchasz, to na ciebie spadnie gniew księcia Bismarka, procesy, zamkną ci wydawnictwo... Ludzie, przez ciebie zachęcani, będą za nierozważne słowa na zgromadzeniach powiedziane, pociągnięci do odpowiedzialności, będą karani aresztem, grzywną, no i cóż?! będą cię jeszcze przeklinali... jeszcze się wahasz Karolku?...

Miarka (powoli, dobitnie jakby sam do siebie):

Jeśli usłucham czeka mnie łaska księcia, wygodne życie, sto tysięcy talarów — ale gniew ludu i przekleństwo Boże. Jeśli nie usłucham, czeka mnie zemsta księcia, więzienie, kary, — ale miłość ludu śląskiego i błogosławieństwo Boże... Bóg mocniejszy od Bismarka! (do Pieczonki głosem podniesionym): Bierz swoje pieniądze, bo by mnie paliły jak ogień a sumienie do śmierci by mi ciążyło jak kamień, — musiałbym gardzić sam sobą.

Pieczonka (porywczo):

Czy to ostatnie słowo?

Miarka (spokojnie i dobitnie):

Ostatnie!

Pieczonka (zbliżając się do Miarki):

Ależ człowiecze (szepce do ucha) jeśli chcesz, by lud nie wiedział i nie posądzał, to ksiązę każe „Katolika“ zawiesić na czas wyborów, a po wyborach będziesz mógł dalej pracować i nikt ci nie zarzuci, żeś zdradził... pomysł: głową muru nie przebijesz, bo jeśli odrzucisz, to i tak ksiązę zakaże wydawać „Katolika“, a nawet może go na zawsze zawiesić, a ty wtedy co?

Miarka:

A ja będę miał wtedy wolne ręce i wolne słowo, by i księciu Bismarkowi prawdę powiedzieć, a powiem ją, choćby mnie za to więzienie czekało...

Pieczonka:

No, jeśliś tak dumny, czy uparty, a właściwie głupi, to odchodzę, (zgarnia pieniądze) — (z przymileniem): No, Karolku, ostatnia chwila...

Miarka (porywczo):

Idź precz, szatanie! Ludowi memu chce służyć!

Pieczonka (szydlerczo):

A w nędzy gnić, a w biedzie umierać, rękę do ludu jak zebrak wyciągać... fe!

Miarka (zrywając się — podniesionym głosem):

A co jeszcze?! Jeśli rękę wyciągam, to po zapłatę za służoną mozolną pracą, a nie po judaszowskie grosze księcia, jak ty chciałeś; jeśli w nędzy i w biedzie żyję, to świadectwem, że sumiennie i bezinteresownie pracuję... ale od tej nędzy i biedy tobie wara! Nie tykaj brudnymi łapami tego co drogie, co święte! Od ludu śląskiego tobie wara, renegacie, sprzedawczyku, jaszczurze z krwi ludu śląskiego!

Pieczonka (z ironją):

Czy jeszcze co?

Miarka:

Nic więcej!

Pieczonka:

To ja jeszcze mam coś, żądam list księcia Bismarka...

Miarka (dotykając kieszeni):

Ten mój, bo do mnie adresowany...

Pieczonka (groźnie):

Żądam, byś go wydał!

(Wpada) *żona Miarki* (z miotłą):

A pójdziesz ty Judaszu!, jak chwycę za moje kuchenne pióro (potrząsa miotłą), to ci taki list Bismarka napiszę na twoim nosie, że do śmierci popamiętasz!... ty... ty!...

Pieczonka (wychodzi śpiesznie):

Popamiętacie wy mnie! popamiętacie! (grozi).

Miarka (po odejściu Pieczonki):

Aż mi lżej na sercu, jak tylko zabrał tę mamonę ze stołu... powietrze zdaje się być czystsze po nim... Jak jednak ten Judasz dobierał się do mnie!... Obiecanki, groźby, znów obiecanki... (do żony): gdyby nie ty, kto wie, czybym był wytrwał, bo wiem, że nędza jest złym doradcą. Ale ty byłaś dla mnie aniołem stróżem, moja ty najdroższa! (całuje ją w czoło).

Żona:

Karolku, i ty to mówisz?, żebyś nie był sam zwyciężył pokusy?, ty, na którego dziś patrzą wszyscy na Śląsku a nawet sam Bismark się tobą zajął?...

Miarka:

Tak, to ja mówię i przyznaję się przed tobą, bo wyznać swą słabość to nie wstyd... ale wspomniałaś Bismarka, mam tutaj jego osobisty list... (dobywa z kieszeni)... co też on pisze...

Żona:

Nie jestem ciekawa, mason może pisać, muszę odejść, boby się obiad przypalił, a dziś zasłużyłeś na jak najlepszy obiad (podchodzi do męża i chwyta go za rękę): Karolku, Bóg ci wielki zapłacić, żeś nie dał się uwieść; teraz mi jesteś stokroć droższy...

Miarka (całując ją w czoło):

Mój ty aniele stróżu... (*żona odchodzi*) — (on rozłamuje pieczęć listu, dobywa list, czyta, mrucząc): Hm...

hm... hm... rząd obiecuje mi 30 000 talarów odczepnego, a za każdego niemieckiego posła na Górnym Śląsku po 2 000 talarów, razem 94 000 talarów pod warunkiem, że nie będę się mieszał do wyborów, i że pozwolę by lud znów wybierał posłów — Niemców... (czyta po cichu, potem zwija list). Chytry ten Bismark, ale ja jeszcze chytrzejszy; kazał, by list odebrać, gdy się nie zgodzę, inaczej nawet przemocą odebrać... a ja, na wypadek przyjęcia warunków, mam zaraz list spalić, by śladu nie było... ani jedno, ani drugie, ani trzecie... choćby i rewizja przyszła, nie dostanie do rąk tego historycznego dokumentu pruskiej polityki... wyślę go osobnym posłem do Cieszyna, by tam u Stalmacha doczekał się ogłoszenia... tak będzie najlepiej... (po chwili). Ale ten Judasz Pieczonka groził w razie odmowy z mej strony napewno zawieszeniem „Katolika” na czas wyborów, a to stanie się napewno... Muszę ich uprzedzić i prędzej wydać ostatni numer, materiał już mam przygotowany, teraz jeszcze napiszę odezwę do ludu, by wytrwał w walce, i wskażę, jakich sztuczek używają na krzywdę ludu różni politycy niemieccy (siada i pisze prędko, mrużąc): „Jezus, Marja, Józef!, ratujcie nas z ręki nieprzyjaciół, bo zginiemy... (pisze prędko): „tylko jeszcze jedno powiemy wam słówko! Pamiętajcie na śmierć i na ostatnie rzeczy! Na sądzie ostatecznym staniemy przed Bogiem ze skargą na zdrajców naszych. Postępujcie tak, aby na łożu śmiertelnem odezwa nasza nie stała przed oczy, poleciliśmy ją bowiem św. Michałowi, który ją położy podług zasługi na szale sprawiedliwości“...

Zona (woła przez drzwi):

Karolku, czyś już gotów, bo obiad na stole.

Miarka:

Już gotowe (odkłada pióro), ostatni to pocisk wyborczy, który musi zrobić wyłom w bezprawiu niemieckiem na Górnym Śląsku (zwija papier, układa z innemi do teczki (do żony): W Imię Boże, zaraz do druku, by dziś jeszcze „Katolik” wyszedł...

Zona (odbiera teczkę):

Zaraz wyślę. (odchodzi).

Miarka (zaciera ręce):

A teraz wszystkie Pieczonki i Bismarki bądźcie zdrowi!

(Zasłona spada).

*anija miera zinye.
Kuzeni Miarki racy
Bismarka. 1872.
874 zformacji, 1872.*

IV. Odsłona.

Rok 1872. (Królewska Huta).

Scena ta sama co w II. i III. akcie.

Na scenie Miarka i 5-ciu Górnoślazaków jak w III odsłonie na początku.

I. Górnoślazak:

Wiwat zuch Miarka! — Położył Bismarka!

Wszyscy:

Wiwat!

Miarka:

Nie mnie dziękujcie, ale ludowi górnośląskiemu, to jego zwycięstwo...

II. Górnoślazak:

A twoje Karolu nad pokusą Bismarkową, czyż to nie prawdziwe zwycięstwo?... Wiemy o wszystkim, bez twego zwycięstwa nie byłoby obecnego...

V. Górnoślazak:

Ośm posłów naszych! Nawet wierzyć się nie chce, a jednak to prawda, święta prawda...

III. Górnoślazak:

A to wasza zasługa, panie redaktorze, bez was mieliśmy zastępców posłów nie naszych, ale Niemców (ściska mu rękę).

IV. Górnoślazak:

A wasza odezwa: Jezus, Marja, Józef!, ta zrobiła swoje, lud nasz po jej przeczytaniu płakał i przysięgał, że pójdzie za jej głosem.

V. Górnoślazak:

I dotrzymał przysięgi!...

III. Górnoślązak:

O mało, że nie wychwymano „Katolika“ z tą odezwą, parę na pocztach złapali, a nawet po domach żandarmi chodzili i konfiskowali „Katolika“, ale wszystko już było za późno, bo lud podawał sobie niewyłapane numery z odezwą z rąk do rąk...

Miarka:

Kiedy ten Judasz Pieczonka był u mnie i kusił mnie, to się wygadał, że jak się nie zgodzę na wolę Bismarka, to zawieszę „Katolika“ na czas wyborów, więc i tak nic nie wskóram... ja zaraz po jego odejściu ułożyłem numer, napisałem odezwę i posłałem do drukarni i kiedy przyszli szpicle, by konfiskować nakład „Katolika“, dowiedzieli się, że już jest w rękach czytelników...

II. Górnoślązak:

A to się musieli wściekać...

III. Górnoślązak:

A Bismark, to się pewnie... nie dopowiem, co myśle...

Miarka:

Słyszeliście, jak się Bismark skarżył w Sejmie, że w niektórych miejscowościach wyszedł już język niemiecki całkiem z użycia, i dodał: „Lecz to się skończy! Wiemy, cośmy winni dla państwa. Przedłożymy projekt, by Polaków zrobić uczestnikami dobrodziejstwa języka niemieckiego, a weźmiemy sobie przytem za wzór postępowanie Francji w Alzacji“...

II. Górnoślązak:

A więc już grozi...

I. Górnoślązak:

Najśmieszniejsze to już pewnie to, że Bismark z „Katolikiem“ wyszedł na mównicę w Sejmie i czytał waszą odezwę i wasz artykuł „do ludu górnośląskiego“, panie redaktorze...

Miarka:

Że wyszedł z „Katolikiem“ w rękę na mównicę sejmową i czytał publicznie z niego, to nam na dobre wyj-

dzie, bo robi nam reklamę dla „Katolika“... już przybyło nam 300 nowych odbiorców...

Wszyscy:

Brawo!, a to doskonale!

Miarka:

Ale już Bismark pokazuje pazury. Oto rejencja opolska wysłała za jego rozkazem rozporządzenie do szkół górnośląskich, według którego wszystkie szkoły, w których jest $\frac{3}{4}$ części dzieci polskich, a $\frac{1}{4}$ część niemieckich, mają być uważane za niemieckie i stosownie do tego wszystka nauka tylko po niemiecku wykładana. Gdzieby stosunki zamiejskowe wymagały, to choćby Niemców było mniej jak 25%, tam też szkoła może być uznana za czysto niemiecką, a to dlatego, „aby młodzież polską do niemieckiej oświaty uzdolnić“...

III. Górnoślązak:

To łajdactwo!...

II. Górnoślązak:

Nie do uwierzenia!...

Miarka:

Rozporządzenie głosi dalej, że szkoły, raz za niemieckie uznane, pozostają niemi, choćby się liczba polskich dzieci powiększyła, a niemieckich spadła...

II. Górnoślązak:

I to wszystko dzieje się z wyższych względów politycznych?

Miarka:

A gazeta rządowa w Berlinie chełpi się już: rozbijemy w gruzy narodowość polską na Górnym Śląsku.

I. Górnoślązak:

Niedoczekanie wam!

Miarka (bierze gazetę ze stołu i czyta):

Słuchajcie, co więcej! Ministerstwo wojny, chcąc dzieło zniszczenia narodowości polskiej do skutku doprowadzić, wydaje rozkaz, by rekruci polscy byli przyłączeni nie do swych dotychczasowych pułków, ale do 4. korpusu magde-

burskiego; — rozkaz ten odnosi się do naszych pułków 22, 23, 62 i 63, a jak słyhać będzie rozciągnięty i na poznańskie pułki 18, 19, 58 i 59...

IV. Górnoślązak:

Chodzi im o to, by z naszych żołnierzy zrobić „kulturträgerów“, kulturników niemieckich, by polizali trochę niemieckiego języka, a potem swoimi gardzili... a gadziny, a źmije!...

III. Górnoślązak:

A mimo to wszystko ludność opolska odniosła przy wyborach wielkie zwycięstwo, bo na swojego kandydata hr. Balestrema skupiła 9847 głosów, a Dalwig, kandydat rządowy otrzymał tylko 5970, chociaż wszyscy, co są przy misce pruskiej, za nim agitowali...

II. Górnoślązak:

Dlatego wyjątkowe ustawy o szkole niemieckiej ukażały się najpierw w Opolskiem...

Miarka:

A jak osądzicie słowa ministra Eulenburga, które wypowiedział w sejmie: „Wszystkimi siłami do tego dążymy, aby dobre stare Prusy stały się dziś niemieckimi; z tem większą siłą o to starać się musimy, aby Polacy stali się najpierw Prusakami, a potem Niemcami, lecz Prusakami i Niemcami stać się muszą...“

Wszyscy:

Ha, ha, ha... uwidzimy!...

Miarka:

Zrzec się muszą, wołał minister, myśli, że tylko przechodowo należą do państwa pruskiego. Nie możemy więc prowincjom polskim nadać samorządu, jaki nadajemy innym prowincjom!...

II. Górnoślązak:

A więc prawa wyjątkowe... poza szkołą niemiecką, uprzywilejowaną, poza wojskiem i upośledzenie w samorządzie...

Miarka:

Kiedy do Sejmu wysłano petycję z 70 000 podpisami o równouprawnienie języka polskiego z niemieckim w szko-

łach ludowych, to komisja sejmowa uchwaliła jednogłośnie odrzucić petycję polską, by przejść nad nią do porządku dziennego, i dalej, by jeszcze energiczniej niż dotychczas rząd wspierał rozpowszechnianie języka niemieckiego...

I. Górnoślązak:

A potem żądają, byśmy byli dobrymi obywatelami...

Miarka:

A co już śmieszne, to rozporządzenie pruskich urzędników, by bractwa parafialne składały swoje sprawozdania rachunkowe w języku niemieckim...

II. Górnoślązak:

Widać, że się jednak boją naszego języka...

III. Górnoślązak:

Czy to prawda, że po przegranych wyborach zaczęli wydawać jakąś nową gazetę?

Miarka:

Tak, w Pszczynie, po polsku i niemiecku: „Ślązaka-Schlesiera“.

IV. Górnoślązak:

Ale daremny trud, to pieniądz próżno wyrzucony, wia-rusy nasze nie dają się zwieść...

I. Górnoślązak:

Nawet w kopalniach rozdają tysiące tej paskudnej gazety, górnicy jednak znają się już na farbowanych lisach i garną się coraz więcej do „Katolika“.

Miarka:

Dziwna rzecz!, wszędzie głoszą, że u nas na Śląsku nie-masz Polaków, tylko jakieś „wasserpolaki“, ale kiedy trzeba do tego ludu przemówić i kiedy go chcą w piśmie po-dejść, to uciekają się do języka polskiego, jak w wydawa-nym „Ślązaku“; czyż to nie dowód, głoszony przed świa-tem, że lud nasz śląski jest polskim?

Wszyscy:

Oczywisty dowód!

V. Górnoślązak:

Tak własną bronią, niecną i przewrotną, sami się ośmie-

szają, bo jak mówi przysłowie: kogo chce Pan Bóg pokarać, to mu rozum odbierze...

Miarka:

No, na razie dosyć gadania, bo nie potośmy się zebrali. Jak wiecie, my przedstawiciele całej ludności śląskiej, mamy odpowiedzieć Bismarkowi na jego wystąpienie w Sejmie i na słowa skierowane do redakcji „Katolika“. Otóż ja już to zestawiłem po trosze, a wy słuchajcie i osądźcie, czy to wystarczające... (dobywa papier, rozkłada i czyta). Zatyłowałem ten list otwarty do Bismarka: „Cierpienia ludu polskiego na pruskim Śląsku“.

„Jaśnie Oświecony Książe!, przedstaw sobie, jak to obrażać musi nasze przywiązanie do najjaśniejszego pana i rządów jego, kiedy tylko Niemcy porozumieć się mogą z landratem lub sędzią, a nas odsyłają do pokątnych pisarzy i tłumaczy, którzy sprawę najjaśniejszą często tak przekręca i obalamuça, że my przegrywamy, a lada oszust, umiający po niemiecku, bierze górę nad nami... setki i tysiące procesów przegrywa polski lud jedynie dlatego, że niezdolni tłumacze nas nie rozumieją, i są jedyną przyczyną fałszywych wyroków. Ileż to razy nawet członkowie sądu przysięgłych musieli występować w obronie oskarżonych Polaków, i poprawiać błędy, których się niezdolni tłumacze dopuszczają w tłumaczeniu.“

Sędziowie też w takim wypadku nie są winni; cała przeto nam wyrządzona krzywda pochodzi stąd, że w niższych i wyższych szkołach zaniedbują w zupełności nasz rodzimy język. Co gorsza!, często, kiedy do urzędników odzywamy się po polsku, odbijają się o nasze uszy pogardliwe wyrazy: „polnisches Vieh“, „polnischer Kerl“, ponieważ urzędnicy domagają się skarg, prośb i sprawozdań tylko w języku niemieckim, dlatego jesteśmy oddani na swawolę pokątnych pisarzy, którzy najczęściej nie podług naszej woli, lecz podług swych widzimisię spisują rzeczy. — Serce nas boli, ile razy rozważamy sobie nasze położenie; kiedy za wierność, którą w Sejmie, Jaśnie Oświecony Książe, nam przyznałeś, taką ponosimy poniewierkę i krzywdę“...

No, cóż wy powiecie na ten pierwszy punkt odpowiedzi?

Wszyscy:

Zgoda zupełnie!

II. Górnoślązak:

Jakby z serca nam wyjęte...

Miarka:

Na, to posłuchajcie dalej:

„Ze smutkiem musimy wspomnieć o wychowaniu naszego duchowieństwa, które odebrawszy edukację tylko w języku niemieckim, głosi nam słowo Boże często w najgorszej polszczyźnie. Ubolewamy nad takim nieuszanowaniem prawd Bożych, których nie możemy zrozumieć. — Czemuż to w Niemczech księża w kazaniach używają najczystszej wymowy, — czyliżby to zniósł lud niemiecki, żeby jego kapłani prawili kazania w zepsutym wasser-deutsch albo jak Niemcy mówią platt-deutsch?“...

No, a co do tego punktu, macie co do poprawienia albo dodania?

I. Górnoślązak:

Za ostre, ale sprawiedliwe i słuszne.

III. Górnoślązak:

U nas naprzykład onegdaj na pogrzebie ksiądz proboszcz powiedział, że śmierć kroczy z kozą, nawet i najbliższa rodzina zmarłej musiała się uśmiechnąć, a księdzu proboszczowi było bardzo nieprzyjemnie, ale się nie pogniewał, kiedyśmy mu wytłumaczyli, i wyznał: nie nauczyli nas po polsku.

Miarka:

Jeśli zgoda na ten punkt, to będę dalej czytał:

„Jaśnie Oświecony Książę!, kiedy aż do roku 1866 ciągnął bój toczyłeś z większością Sejmu, i cały kraj stosować się musiał do twojej woli, wtedy myśleliśmy: ej, już to takie przeznaczenie Boże, że ogromna liczba ludu polskiego tańcować musi podług piszczałki kilku niemieckich urzędników! — lecz dziś, kiedy Jaśnie Oświecony Książę oświadczyłeś, że uważasz za główną powinność ministra, zgadzać się ile możności z większością posłów Sejmu, dziś i w naszej głowie zaczęły się podobne roić myśli. Rozumiemy, że i kilkadziesiąt urzędników na Górnym Śląsku powinno

się stosować do miliona ludności polskiej. Twoje oświadczenie w Sejmie przypomina nam przysłowie: „tabakierka powinna się stosować do nosa“, „kluczyk do zegarka“, „kapelusz do głowy“, gdyżby to było przewrotną rzeczą, przerabiać nos podług tabakierki, zegar podług kluczyka, lub głowę podług kapelusza“.

Czy macie do tego punktu coś do powiedzenia?

Zupełna zgoda!

Wszyscy:

Zupełna zgoda!

Miarka:

Słuchajcie więc do końca:

„Spodziewamy się, że naszym słowom ułożonym podług twego oświadczenia, przyznasz słusność, i że uwzględnisz naszą prośbę, aby urzędnicy, utrzymywani naszymi podatkami, stosowali się do ludu i dlatego uczyli się wprzód po polsku, nim urzędować poczną między ludem polskim. Łatwiej i słusniej, że pojedynczy urzędnik łamie sobie język, aby zadosyćuczynił obowiązkowi swym, aniżeli tysiące Polaków mają sobie suszyć głowy dla wygodności jednego Niemca.

Wszyscy:

Brawo!, a to dosadnie!

Miarka (czyta dalej):

„Posłannictwo kapłańskie nakazuje, aby duchowieństwo w najzrozumialszym języku ogłaszało Słowo Boże, bośmy przecie nie murzynami, do których po raz pierwszy przychodzą misjonarze“.

Wszyscy:

Słuszenie!

Miarka (czyta dalej):

„Jaśnie Oświecony Książę! narzekasz, żeśmy Polacy górnośląscy nie przerobili się na Niemców i przepowiadasz, że to konieczne nastąpić musi. Słowa te wyrzekłeś w uniesieniu lub w rozdrażnieniu, bo czego Niemcy w kilku wiekach nie dokonali, zapewne teraz nie dokażecie. Chodzi tu bowiem o coś więcej, jak o przebranie się w niemiecki frak. Jaśnie Oświecony Książę! jeżeli nam dowiedziesz, że przynajmniej jeden Polak, przerobiony na Niemca, dostał

się za to do nieba, wierzaj nam, że wszyscy w największym pośpiechu damy się przekuć na Niemców. Lecz obawiamy się, że wraz z językiem polskim pozbylibyśmy się wiary i bogobojności. — Jest to prawdą doświadczoną że niegdyś polskie okolice na Śląsku, skoro się zniemczyły, wyzuły się ze staropolskich cnót“.

Koniec! Czy macie coś jeszcze do dodania?

II. Górnoślązak:

Jabym dodał na zakończenie: „Jaśnie Oświecony Książę! redakcja „Katolika“ bardzo jest wdzięczna za wspomnienie o naszym piemku w Sejmie, a to z tej przyczyny, że twoje wystąpienie przeciw nam przysporzyło nam więcej jak 300 abonentów, tak że zgłaszającym się tylko ostatnich numerów dostarczyć możemy.“

Miarka:

Wyjąłeś mi te słowa z ust; wyślemy ten list otwarty do wszystkich polskich gazet.

I. Górnoślązak:

To pewnie znów Bismark wyjdzie z „Katolikiem“ w Sejmie na mównicę.

Miarka:

A niech sobie wejdzie, ale pozna, że nagiąć się nie damy do jego woli...

(pukanie) — (bierze odezwę i podaje ją II. Górnoślązakowi).

Proszę wejść!

(Wchodzi) *Komisarz policji* (na progu do Miarki — salutując):

Imieniem prawa mam obowiązek przeprowadzić rewizję w redakcji „Katolika“ i w prywatnem mieszkaniu. Wpierw jednak muszę panów poprosić o wylegitymowanie się, jeśli macie jakie papiery (od I. do V. Górnoślązaka).

I—V. Górnoślązacy:

Tutaj (podają karty tożsamości).

(po obejrzeniu):

Wszystko w porządku.

(zapisuje imiona obecnych) — do Miarki półgłosem):

Jeśli oddacie list księcia Bismarka, to sprawa załatwiona, zostawimy was w spokoju.

Miarka (także półgłosem):

Ale ja go już nie mam. Od czasu kiedy księżę nie wzdrygał się od odczytania w Sejmie prywatnych pism moich i redakcyjnych, redakcja wszystko po przeczytaniu niszczy...

(wychodzą do prywatnego mieszkania na prawo).

I. Górnoślązak:

O list im chodzi.

III. Górnoślązak:

O jakież to list?

II. Górnoślązak:

A czy wy nie wiecie, że sam Bismark pisał przed wyborami do Miarki, by go przekupić?

III. Górnoślązak:

I ofiarował mu coś blisko 100 000 talarów...

II. Górnoślązak:

Teraz boi się, że jego list narobi mu wstydu, więc go chce wydostać. Ale on już jest w dobrym schowku...

V. Górnoślązak:

A gdzie?

II. Górnoślązak (po cichu):

W Cieszyńie u Stalmacha... sam go nosiłem.

IV. Górnoślązak:

A więc o ten list im chodzi...

V. Górnoślązak:

Sprytny Bismark, ale nasz Miarka jeszcze sprytniejszy.

II. Górnoślązak:

Tutaj mam odpowiedź Bismarkowi dopiero co przeczytaną; dobrze, że jej komisarz nie zauważył.

V. Górnoślązak (do drugiego):

Pędź co tchu z nią do drukarni „Katolika“, by ją wydrukowali i do innych gazet wysłali.

II. Górnoślązak (odchodząc):

O byłby to żer dla nich, gdyby ją byli dostali w swoje ręce.

V. *Górnoślązak:*

I nowy powód do prześladowania, a „odpowiedź“ by na zawsze zginęła...

(pukanie)

Wszyscy:

Prosimy!

(Wchodzi) *Stalmach:*

Pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy:

Na wieki! Witajcie Stalmachu! Przychodzicie „na cieplę“, bo jest rewizja.

Stalmach:

Kto rewiduje, kogo i za co?

I. Górnoślązak:

Jest komisarz i chciałby list Bismarka, pisany do Miarki znaleźć.

Stalmach (śmiejąc się):

Daremny trud, dobrze schowany! A gdzież pan Karol?

II. Górnoślązak:

Z komisarzem, ale zdaje się, że już nadchodzą...

(Wchodzi z prawej strony *komisarz*, za nim *Miarka*).

Komisarz:

A panowie się już legitymowali (liczy); tak, pięciu było; jeżeli tak jest, że list zniszczony, dajcie dowody, a sprawa załatwiona...

Miarka:

Tych nie mam.

Komisarz:

To źle, to bardzo źle (wychodzi salutując w progu).

Stalmach (do *Miarki*):

Karolku, a to zwycięstwo! Z dziesięć razy czytałem! Ono więcej było warte, aniżeli te 100 000 talarów. Niech cię ucałuję! (całują się).

Miarka:

Ale owoce zwycięstwa gorzkie... sam przed chwilą widziałeś...

Stalmach:

Dla ciebie jednak tem pochlebniejsze...

Miarka:

Od 14 dni odebrałem 100 pozwów do sądu, a wszędzie ręka Bismarka widoma. Za samą odezwę: Jezus Maria Józef — zasądzono mnie na cztery miesiące; — dotychczas już mam nałożoną karę 6 miesięcy i 8 dni, a nie wiem ile jeszcze będzie, może się tych sto pozwów wyczerpie, przez dwa lata napewno.

Stalmach:

Tem droższy nam jesteś Karolku! Więzieniem, jakże ciężko utorowałeś drogę 8 naszym posłom do Sejmu, a słodko cierpieć za obronę ludu... na grzywnę to się pieniądze znaleźć muszą!

I—V. Górnoślązacy:

A znajdują się napewno.

Miarka:

Nawet „Schlesische Volkszeitung“ wzywa katolików niemieckich, by składali datki na „Katolika“ naszego i na grzywnę dla mnie.

Stalmach:

A i nasze Cieszyńskie nie zostanie głuche... Ty zaś pokazałeś, że Bismark za mały, by cię zgiać i złamać, bo za tobą cały lud śląski.

Miarka:

Bóg ci zapłać, przyjacielu, za dobre słowo, za pociechę i otuchę (podaje rękę Stalmachowi).

I.—V. Górnoślązacy (podchodzą, chwytają Miarkę z słowami):

Wiwat zuch Miarka!... Położył Bismarka!

Stalmach i Górnoślązacy:

Wiwat! wiwat!

(Kurtyna spada).

*Rektyfikacja
Bismarka
przyjęta
mimo wszystko.*

*Rektyfikacja, wyłożenie
odpowiedzi Miarki, która była prokuratorem*

V. Odsłona.

Rok 1882 (Cieszyn).

Scena: sala szpitalna; na łożu leży Karol Miarka wychudły, oczy szeroko rozwarłe, z trudnością chwyta oddech, mówi powoli, przerywanie.

Miarka:

A więc to tylko sen... a taki piękny... ach ileż dałbym za to, by mi to było nie marą, ale jawą; by się to spełniło, dałbym sto żyć, gdybym je miał... Ale zapomniałem... lekarz mi powiedział, że niema ratunku, że nie dni, ale godziny moje są policzone... A Stalmacha i tamtych jeszcze nie widać...

(pukanie ciche)

Miarka (słabym głosem):

Proszę!

(Wchodzi) *Stalmach:*

Dobre rano! Jak się masz, przyjacielu?

(podaje rękę)

Jak się dziś czujesz?

Miarka (uśmiechając się boleśnie):

Dobrze, bo już jestem na tej drodze, z której się nie wraca... a czy ci z Górnego Śląska już przyjechali?

Stalmach:

Nie wiem, bom nie czekał, kiedy mnie wezwalesz, ale żonie kazałem powiedzieć, jak tylko nadejdą, by się śpieszyli.

Miarka:

Bóg ci zapłać! Siadaj, coś ci opowiem.

Stalmach (siadając obok łoża):

A czy lekarz nie zakazał ci Karolku dużo mówić?

Miarka:

Już mi wszystko wolno, a wiesz co to znaczy... więc jak długo jeszcze tak chwil życia starczy, chcę się przed tobą wywnętrzyć... miałem cudny sen przed chwilą...

Stalmach:

Sen mara, Bóg wiara!

Miarka:

Ale to dziwny sen... zdawało mi się, że jeszcze dzieckiem w Pielgrzymowicach u rodziców... nagle zerwała się straszna burza, a wkoło było tak ciemno jak w nocy... patrzę w górę, a tu widzę dwa ptaki... dwa orły z sobą w walce... jeden biały, to nasz, a drugi dwugłowy — i czarny, to pruski... Walka nie trwała długo; nasz wbił w pierś pruskiego dziób i szpony tak, iż ten skrwawiony uciekł. A wtedy nasz biały wzbił się wysoko... wysoko, aż prawie zmalął... tu słońce przedarło chmury i oświetliło wielką połąć śląskiej ziemi. Patrzę i oczom nie dowierzam... widzę wojsko, wojska bardzo dużo, a naprzeciwno nasi wiarusi górnośląscy i dziwna to była walka, — nie tylko przemoc, ile raczej sama wiara i ufność, silna wiara i ufność zwyciężyła... wróg pierzchnął, a nasi wiarusi wydali okrzyk zwycięstwa!...

Stalmach:

Zaiste piękny sen, ale ty Karolku męczysz się bardzo.

Miarka:

Pozwól mi dokończyć, a tu się mi zdaje, że w Katowicach na rynku... cały rynek i bocznice pełne ludu, głowa przy głowie, a w środku nasi wiarusi z bronią przy ramieniu... nagle okrzyk podobny do grzmotu i piorunu wstrząsa powietrzem... słucham: Niech żyje Polska! — grzmi okrzyk, wieżdża wojsko, wojsko polskie... muzyka rżnie: Jeszcze Polska nie zginęła, a lud pochwycił melodię i śpiewa. A śpiew ten rośnie, wzmacnia się i potężnieje... wchodzi w me piersi, w serce, w duszę moją i jestem cały, jakby przemieniony w ten śpiew... wzrok i słuch odmawiają mi posłuszeństwa. (ociera oczy, spoczywa chwilę). A potem widzę, jak padają słupy graniczne, jak nasi wiarusi bratają się z wami Cieszyniakami... jak wracają wspólnie do Polski, do matki. Co za chwila, co za uczucie!... Boże, Boże chyba serce pęknie!...

Stalmach (wzruszony):

Bóg ci, przyjacielu, zesłał taki proroczy sen...

Miarka:

Chce widocznie coś pod koniec... na schyłku życia, osłodzić mą dołę... Boże, daj to oglądać, jeśli już nie ziemskimi oczyma, to z poza światów, a gotów jestem me zbołałe serce wyrwać z piersi i na kawałki rozedrzeć w ofierze... (po chwili)... ale to tylko sen, tylko promień pozaziemski...

Stalmach:

Czy wątpisz w lud nasz?...

Miarka (z siłą):

Nie, nie wątpię... bo lud nasz dzielny, on przetrzymał Bismarka, przetrzyma i innych... ale po ludzku osadzając, wróg to lew... a my słabe jagnię... on ma siłę, wojsko, a my tylko serce, pełne poświęcenia i zdrowe silne ręce...

Stalmach:

A jednak bezbronny Dawid powalił opancerzonego Goliata... Bóg mocniejszy od wrogów...

Miarka:

Daj Boże!... aż sił przybywa... i gdyby nie orzeczenie lekarskie, myślałbym, że zdrowieję...

Stalmach:

Nie trać nadziei!... ale zdaje mi się, że ktoś idzie...

Miarka:

A może to oni... najwyższy czas...

Stalmach (otwiera drzwi; wchodzi 2 Górnoślązacy i żona Miarki)

Wszyscy:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stalmach i Miarka:

Na wieki!

Miarka:

Witajcie, witaj żonko (podaje wszystkim rękę — do żony): Nie płacz! Dawniej tyś mnie musiała pocieszać a dziś ja ciebie... siadajcie!

Zona Miarki (nachylając się nad nim, ociera pot i coś szepce do ucha):

Czy już?...

Miarka (uśmiechając się mówi):

Tak, już się pojechałem z Bogiem, a teraz jeszcze z wami chcę ostatnie chwile spędzić...

(do żony, która poprawia mu poduszki i coś po cichu mówi):

Nie bój się, już mi nic nie szkodzi, wolno mi mówić, ile chcę i ile mogę... a tak mi jakoś sił przybywa, jakbym miał wyzdrowieć... widać piersi zdrowe i dobre, ale noga, ten cyrograf pruskiego więzienia...

Stalmach (do Miarki — wstaje z krzesła):

Czy może chciałeś z najbliższymi porozmawiać, ja wyjdę i powrócę z lekarzem...

Miarka (dając znak ręką):

Zostań, chcę byś był... lekarze nic mi już nie pomogą...

Zona (przy nim odpędza muchy i ociera pot z czoła, szepcząc mu od czasu do czasu coś do ucha).

II. Górnoślązak:

Czy, Karolu, niema już poprawy?... czy aby pewno?...

Miarka:

Napewno niema... gangrena... (do Stalmacha): Chciałbym spisać testament, Pawle... ty pisz, a obecni podpiszą...

Pójdę po papier, atrament i pióro...

(wychodzi).

Miarka (do siebie):

120 procesów, a wszystko na niekorzyść... więzienia 3 i pół roku, a grzywny sam już nie pamiętam ile, coś ponad 150 000, tak, iż nawet Niemcy uczciwi widząc mą krzywdę i na złość Bismarkowi, urządzili składki i pomogli mi razem z braćmi górnośląskimi spłacić haracz narodowy pruskiej pijawce... Ale za to ośmiu posłów naszych... duch ludu, którego i dziesięciu Bismarków złamać nie potrafi... (głośniej do obecnych): Nie mówię tego, by się chwalić... ale by was zagrzać... was, bracia!...

(wyciąga ręce do Górnolązaków), byście wytrwali i przetrwali... czy mi przyrzekacie, że nie pozwolicie zagłuszyć chwastem ziaren, zasianych w serce naszego ludu... czy mi przyrzekacie?...

Obaj Górnolązacy:

Przyrzekamy!

I. Górnolązak:

Co więcej, przysięgamy w imieniu własnem, naszych dzieci, wnuków i prawnuków, w imieniu całego ludu górnośląskiego. Tak nam dopomóż Bóg!

Miarka:

Ty Boże słyszysz! Dodaj mocy, sił i wytrwania mej braci... gdy mnie zabraknie, zbudź mężów duchem ofiar-nych...

(pada osłabiony. — Wchodzi)

Stalmach (z papierem i przyborami do pisania)

| (do obecnych szeptem):

Lekarz mówił, że tylko parę chwil jeszcze, bo serce słabe, więc trzeba się śpieszyć...

Miarka (otwiera oczy):

Jesteś już, to dobrze... pisz! (*Stalmach* siada, a *Miarka* sam do siebie): Co mam w świecie najdroższego?... Rodzinę i lud górnośląski... (do *Stalmacha* głośniej): Pisz!... Ponieważ podoba się woli Bożej powołać mnie do siebie, postanawiam przy zdrowych zmysłach, wolno, bez żadnego przymusu, co następuje: Najdroższy skarb mój, cały lud górnośląski oddaję Tobie Boże. Bądź mu ojcem, opiekunem, bo w Twojej opiece najlepiej mu będzie... Mą pracę, me chęci i zamiary poruczam moim następcom w walce o prawa ludu, by ich zagrzewały aż do chwili lepszej przyszłości... a całą mą chudobę oddaję żonie, wiernej towarzyszce, by nią rozporządzała według woli... Duszę mą oddaję Bogu... a ciało ziemi... W Imię Boże!... kończę... (do otaczających): Otrzyjcie łzy bo czuję, że niewola wasza nie potrwa długo... duch mój zawsze będzie z wami, będzie się smucić w chwilach ucisku, a dodawać wam hartu i cieszyć się będzie z chwil zwycięstwa...

Stalmach (podając testament):

Podpisz, Karolku!

Miarka (podpisuje, wymawiając słowa półgłosem):

K. *Miarka*, wierny syn ziemi śląskiej, chociaż późno nawrócony, starający się nadrobić to opóźnienie... (odkłada pióro, podnosi się i mówi głośno): Powiedzcie, że umierając, błogosławię ludowi górnośląskiemu i całemu narodowi polskiemu

(podnosi rękę i w powietrzu znaczy krzyż — pada).

(Wchodzi po cichu *lekarz*, chwyta go za rękę).

Miarka (po chwili):

Ach jak mi słabo (chwytając się za serce); wody!... powietrza!... (*lekarz* podaje mu wodę). Jezu!... Jezu!... Jezu!...

Lekarz:

Już skonał...

Żona (przystania mu powieki).

Stalmach:

Skończyłeś przyjacielu... ale nie cały odchodzisz od nas... duch twój i imię będą zachętą dla ludu górnośląskiego do wytrwania!... (Całuje go w czoło).

(*Kurtyna spada*).

Ż y w y o b r a z .

Scena przedstawia pas graniczny z słupem pomalowanym w czarno-białe paski z dwugłowym orłem.

(Wchodzi) *Widmo*.

I zadzwoniły dzwony pieśnią radosną,
i zaświeciło słońce nową wiosną
nad Śląską ziemią!...
dziejowa sprawiedliwość okowy nam targa,
cichą prośbą do Boga drży Ślązaków warga:
Zbudź tych co drzemią...

Co zasnęli na długi sen wiekowy,
 którym ozdobą niewoli okowy,
 tych zbudź, o Panie! ...
 Niech ich znów ziemia śląska by matka przygarnie,
 aby z Kainowem piętnem nie ginęli marnie
 w swobód zaranie...

(Wskazuje na zachód)

Tym za kordonem, Panie, daj otuchy,
 wzmocnij siłą odporną, krzep ich duchy,
 aby wytrwali ...
 boć czas ich próby zbyt długi,
 pole do wielkiej zasługi
 na swobód szali...

(Usuwa się na prawo)

(Wchodzi) *Polska.*

Wkrótce nadejdą me dzieci,
 wyrwane pośród stuleci
 z pod mego serca ...
 Żle wychowywał me dziatki,
 pluć kazał na imię matki
 wróg i bluźnierca ...

Lecz próżne trudy, namogi,
 nie zwiódł z ojczystej ich drogi
 przebiegły wróg.
 Dziś z podniesioną głową
 niewolę drą wiekową
 by ziemieć pług...

(Wskazuje na słup graniczny)

Słup graniczny podetną,
 Zmorę ich ziemi szpetną
 usuną już ...

(Wskazuje na zachód)

I nad granicą wrażą
 staną potężną strażą
 by anioł stróż ...

(Wchodzi Górnoślązak i Cieszyniak z przeciwnych stron z toporami na ramionach).

Cieszyniak:

Podaj mi bracie prawicę,
Niech cię w objęcia pochwycę!
(Padają sobie w ramiona)

Górnoślązak:

I rozdzielił chytry wróg
nas rodzonych braci,
zmusił do rozbieżnych dróg,
by tak czujność uśpić mógł
na śląskiej polaci...

Cieszyniak:

I granice chytrze wiódł,
(Wskazuje stęp)

sypał wraże kopce,
by kładł między Piastów ród
siedm rzek i siedm wód
zgubne siły obce...

Górnoślązak:

Lecz obca przemoc nie dosięgła
spójności naszej z Polską węglą...

Cieszyniak:

Od Polski, od miłości źródła
nigdy nas przemoc nie odwiodła...

Górnoślązak:

A wróg nam rzucał dość przynęty,
by gasić serca pożar święty...

Cieszyniak:

A dusze łowić chciałby wędka,
by zrenegacić wszystkich prędko...

Górnoślązak:

Lecz nas ustrzegła mowa nasza
Od sideł wroga i judusza.

Cieszyniak:

A ojców wiara nasza święta,
 rwała zaprzaństwa wraże pęta...
 (Wskazuje na słup graniczny — śpiewając)

Więc bracie wal w ten wraży pal,
 aż się rozleci w pył!

(Rozbijają obaj słup graniczny)

Niech dźwięczy stal o wraży pal,
 dobywaj resztek sił.

Górnoślazak (śpiewa rąbiąc z Cieszyniakiem):

Czas, wielki czas, więc bijmy wraz
 w wspólnej niewoli znak!
 Niech padnie już niewola dusz,
 dwugłowy czarny ptak!

(Słup pada podcięty)

Cieszyniak

(ocierając pot z czoła):

Wreszcie minęło bezpowrotnie,
 podłej niewoli godło,
 niech topór nasz go kruszy, potnie
 wrogów robotę podłą.

(Rąbiąc zwalony słup — śpiewa):

Rąb, bracie rąb, coraz to w głąb,
 duszę niewoli krusz!
 Rąb, krusz i łam, a pierzchnie kłam
 wpojony nam do dusz!...

(Rąbią obaj, śpiewając):

Rąbmy bracia, rąbmy żywo,
 Kruszmy niewoli ogniwo,
 pęknie kajdan splot,
 runie granic podłe znamię,
 co nam serca sidli, kłamie,
 przystań wrażych rot!!...

(Odpoczywają wsparci na toporach).

Widmo (podchodzi do porąbanego słupa, wyciąga nad nim
 rękę, wołając):

Niechaj Bałtyk i Karpaty
 cieszą się z wiekowej straty,

że spłacona już!...
 Niech Berliny i niech Wiednie
 płaczą nocą, płaczą we dnie
 do pokutnych kruz...
 Bóg wyłamał pysze kły,
 zgasł przemocy posiew zły.

(Zwrócone w zachodnią stronę)

Płakać będą nad Wełtawą
 za Ślązaków krzywdę krwawą,
 za niewinną krew...
 i jak chmury drą się w wietrze,
 tak Bóg nowe Prusy zetrze —
 poroniony siew...
 i połamie butę znów,
 zwieje blask uludnych snów...

(Wchodzi Polska i garnie zdumionych Ślązaków do siebie,
 mówiąc):

Chodźcie me dziatki do łona,
 takem was cała spragniona,
 jak schnący kwiatek ros...
 jak ziemia deszczu pragnie,
 by matki młode jagnię,
 jak rosy łaknie kłos...

(Ci garną się do niej, śpiewając):

Dziś ślubujemy Matko wraz,
 że Ciebie bronić będziem,
 boś ucieszyła bardzo nas
 Miłości Twojej orędziem...
 Śląsk nasz! To całej Polski próg,
 Nie przejdzie przezeń wróg...

(Światło na scenie gaśnie, w półcieniu występują postacie
 Stalmacha i Miarki).

Stalmach:

Bóg nam pozwolił, bracie,
 chociaż w zagrobnej szacie
 oglądać pracy żniwo
 nad ojców naszych niwą...

Miarka:

I chociaż krótko tylko
ucieszyć się tą chwilką;
nasz Śląsk się z Polską łączy,
by z rzeką potok raczy...

Stalmach:

A szkoda, że nie cały...

Miarka:

Lecz pękną i te wały,
co dzielą braci jeszcze,
by błyski burz złowieszcze...

Stalmach:

Boże, dzięki ci za to,
żeś miłościwe lato
dał nam na wolnej ziemi
uirzeć oczyma swemi...

Miarka:

Spraw, by nam resztki braci,
nie tępił ucisk kaci...
O niech, choć dziś bezdomni,
Polska się raz upomni...
przytuli i przygarnie...
za niewoli meczarnie...

(Kurtyna spada).

(Kurtyna spada).

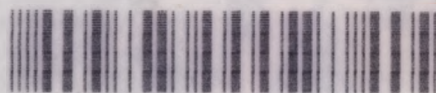


53867

K SIEGARNIA

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

12993 S



001-012993-00-0

